Nr. 50 (1353). Warszawa, 15 Grudnia 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Porównanie programów stronnictw polskich w punktach zasadniczych.

POLSKA PARTYA SOCYALISTYCZNA	SOCYALNA DEMOKRACYA	PROLETARYAT.	DEMOKRACYA POSTĘPOWA	PARTYA REALNA.	DEMOKRACYA NARODOWA
Cel dalszy — niepodległa rzeczpospolita ludowa, bliższy — obok konstytuanty rosyjskiej w Petersburgu równoczesna i równoprawna konstytuanta polska w Warszawie, która określi formę autonomii Królestwa polskiego.	Konstytuanta ogólno-państwowa w Petersburgu określi samorządy prowincyonalne, a między nimi [illegible].	Istnienie państwa polskiego dałoby korzyść klasie robotniczej. Ponieważ jest to niemożliwe, dążyć należy do autonomii z sejmem ustawodawczym.	Autonomia Królestwa pol[illegible] uchwalona w formie zasadniczej przez Dumę a opracowana szczegółowo przez sejm ustawodawczy polski w Warszawie.	Autonomia pełna jako cel bardzo odległy, tymczasem zniesienie praw wyjątkowych oraz ustępstwa w dziedzinie języka i samorządu.	Autonomia wyjednywana częściowo w miarę możności od Dumy lub rządu.
Ani od rządu, ani od burżuazyi żadnych poważnych ustępstw spodziewać się nie należy, a to, co ona da lub stworzy, nie ma dla proletaryatu żadnej wartości.	Podobnie jak P. P. S., przyczem kwestya językowa usunięta z pierwszego planu obrad konstytuanty.	Autonomia polska winna być zabezpieczona przez ustawę zasadniczą państwa. Uznanie praw języka mniejszości, gdzie ona stanowi 15%.	Spolszczenie szkół, samorządy wiejski i miejski, wogóle wszelkie częściowe zmiany mogą mieć trwałe znaczenie tylko w ramach autonomii, bez niej posiadają wartość zwykłych rozporządzeń, ulegających odwołaniu.	Wszelkie ustępstwa przyjąć należy z wdzięcznością i zużytkowywać z nadzieją, że po nich nastąpią inne.	Zadatkiem autonomii byłyby samorządy wiejski i miejski oraz spolszczenie szkół i urzędów. Tego domagać się należy zaraz a reszty stopniowo później.
Usamodzielnienie społeczeństwa powinno być takiem, ażeby lud polski był władcą i prawodawcą.	Proletaryat całego państwa, związany solidarnością interesów i połączony sympatyą z proletaryatami wszechświatowymi dążyć będzie do urzeczywistnienia ustroju socyalistycznego.	Zupełna autonom[illegible] wnętrzna.	Autonomia powinna być zupełną nietylko w odniesieniu do państwa, ale także społeczeństwa. Wszystkie jej organy muszą posiadać istotny samorząd w sprawach swego zakresu.	Samorząd w ścisłej jedności z państwem.	Autonomia powinna być przedewszystkiem zewnętrzną, co zaś do wewnętrznej, to zanim jej pierwiastki dojrzeją, klasy wyższe powinny przewodniczyć niższym — inteligencya w miastach, kler i obszarnicy we wsiach.
Głosowanie przy wszelkich wyborach czteroprzymiotnikowe.	Głosowanie czteroprzymiotnikowe.	Głosowanie czteroprzymiotnikowe.	Przy wszelkich wyborach głosowanie czteroprzymio[illegible].	Wybory do parlamentu czteroprzymiotnikowe, do organów samorządu census.	Przy wyborach do Dumy głosowanie czteroprzymiotnikowe; sejm polski sam określi swą ordynacyę wyborczą. W samorządzie cen[illegible]

POLSKA PARTYA SOCYALISTYCZNA	SOCYALNA DEMOKRACYA	PROLETARYAT.	DEMOKRACYA POSTĘPOWA	PARTYA REALNA	DEMOKRACYA NARODOWA
Przedstawiciele proletaryatu, dopóki nie mają nadziei zwycięztwa, powinni wyzyskiwać zebrania wyborcze i Dumę w celach agitacyjnych.	Podobnie jak P. P. S.	Udział przedstawicieli polskich w ustawodawczych czynnościach Dumy.	Uczestnictwo delegacyi polskiej w Dumie rosyjskiej powinno się ograniczyć tylko do obrad nad ogólną konstytucyą państwa i autonomią Królestwa polskiego.	Polacy powinni zasiadać w parlamencie rosyjskim stale bez zastrzeżeń	Delegacya polska powinna zasiadać w Dumie stale, dopóki nie otrzyma ostatniej raty autonomii, bez względu na to, jak długo takie czekanie trwać może.
Porozumienie się z partyami rewolucyjnymi w Rosyi bez wyrzeczenia się samodzielności.	Najściślejsze przymierze zgodne działanie z partyami socyalistycznemi w Rosyi.	Zgoda z proletaryatem rosyjskim.	Sojusz z reformatorskiemi stronnictwami rosyjskiemi w celu uzyskania swobód konstytucyjnych dla całego państwa i szerokiej autonomii dla Polski.	Łączność z rosyjskiemi partyami porządku i prawa, ale głównie zabiegi u rządu	Unikanie sojuszu ze stronnictwami rosyjskiemi zwłaszcza radykalnemi a łączenie się z partyami prawicy przygodnie. Główny punkt ciężkości polityki w staraniach u rządu.
Uznanie prawa wszystkich ludów w Rosyi do niepodległości a tymczasem do usamodzielnienia się w związku federacyjnym.	Proletaryat całego państwa zlany w jedną masę, zróżnicowaną potrzebami miejscowemi, usuwa kwestye narodowościowe.	Federacye oddzielnych republik z ogólnym parlamentem.	Sojusz z przedstawicielami innych ludów państwa rosyjskiego i popieranie ich dążeń autonomicznych.	Bierna sympatya dla autonomii i innych ludów w Rosyi.	Egoizm narodowy. Oddzielenie autonomii Królestwa polskiego od autonomii innych krajów.
Bez solidarności koła.	Bez solidarności koła.	Bez solidarności	Solidarność Koła polskiego z góry określona i zredukowana do żądania autonomii Królestwa polskiego. W innych sprawach zupełna swoboda posłów polskich.	Solidarność Koła bezwzględna.	Solidarność Koła bezwzględna.

Uwaga. W powyższem zestawieniu brak „Bundu", który jest organizacyą wyłącznie żydowską i grupy zwanej Polską Partyą Postępową, której nikłych i zmiennych linii konturu nie możemy uchwycić i musimy oznaczenie ich pozostawić jej samej. Nadto skutkiem rozłamu w P P.S. jej prawica zbliżyła się ku dążeniom narodowym a lewica—ku międzynarodowej demokracyi społecznej.

Szczęśliwej drogi!

Nareszcie zlepiono nędzną szopkę, która ma sprawiać uciechę ludkowi politykującemu przez całe zapusty aż do zwołania Dumy, (potem rozpocznie się widowisko „pasyjek"). Demokracya narodowa zawarła z Realistami kontrakt, do którego w charakterze faktorki, mającej zapewniony drobny udział w zyskach wyborczych, przyłączyła się t. zw. Polska Partya Postępowa. Spółce dwu stronnictw szło o to, ażeby mieć w swej marce fabrycznej trójlistek i ażeby tym trzecim listkiem było coś, co się nazywa „postępowem", co swą istotną barwą nie różni się od konserwatywnych, co niczego nie reprezentuje, co musi być uległem, bo na niczem nie może się oprzeć i na szali zaważyć. Jak wiadomo, owo P.P.P. jest produktem ambicyi b. członka Demokracyi Postępowej, który domagał się cenzusu wyborczego, nie mógł publicznie wymówić czterech przymiotników głosowania a na wiecu upewniał, że burżuazya „uwzględni" żądania ludu, za co musiał opuścić z boleścią dawną chorągiew i sprawił sobie nową. Zgromadziło się pod nią kilkadziesiąt osób zaproszonych z adresów kalendarza. Tak powstała owa szczególna „partya", ograniczona w swym składzie do grona towarzyskiego w Warszawie, niemająca, nieusiłująca nawet mieć podstawy w masach ludowych, niezdolna zdobyć się na żaden akt szerszego wpływu, na żaden czyn społeczny, objeżdżająca prowincyę za pośrednictwem kilku komiwojażerów, którzy daremnie usiłowali pozyskać próbkami swego „programu" członków kół postępowo-demokratycznych, „partya", która przez cały rok automatycznym ruchem kłaniała się ciągle w stronę prawicy i wierciła scholastyczne dziury w wyrazach: „radykalizm", „postęp", „narodowość" i t. p., ażeby z nich wydłubać swoją racyę bytu. Z tych umizgów i filologiczno-politycznych komentarzy skleiła ona jakieś cudaczne *pot-pourri*, w którem wiążą się: umiarkowany postęp, umiarkowany antisemityzm, umiarkowana demokracya z nieumiarkowaną chęcią wyżebrania, wyproszenia, wytargowania bodaj paru mandatów od tych, którzy je w kraju rozdają. Zabiegała ona o tę zdobycz ciągle, wytrwale, szyjąc sobie dla okrycia kompromitacyi zasłonę z niezliczonych protokułów, mających ratować jej wstyd od zarzutu zdrady a przeznaczonych podobno na wystawę publiczną. Dla naszej lewicy a zwłaszcza dla jej żywiołów postępowych jest to wypadkiem bardzo pomyślnym, że jej sztuczny homunculus przeciął swą włoskowatą pępowinę, która go z nią łączyła i przyczepił się do łona macierzy prawicowej. Niech tam używa rozkoszy i niech nam nie mąci pojęć swą surogatową paplaniną. Ale żegnając go z błogosławieństwem, zastrzegamy, ażeby jako przyczep Demokracyi Narodowej nie zechciał udawać przedstawiciela postępowości i demokracyi polskiej. Nie przedstawia on bowiem po za swem kilkudziesięcioczłonkowem ciałem nikogo. Stanowi i stanowić będzie co najwyżej renegata lewicy, przebranego za jej rycerza na maskaradzie u tych, którzy podeptali i sponiewierali wszystkie zasady wolności, którzy dla obrońców ludu roboczego mieli tylko zniewagi, którzy im odmówili miana żywiołów narodowych, którzy żyją kłamstwem, obłudą i gwałtem, którzy głosili czarnosecinną wojnę przeciwko Żydom, którzy stanęli na najdalszym krańcu nacyonalistycznego i klerykalnego wstecznictwa. Zresztą, ostrzeżenie to nie sięga daleko w przyszłość kapelmistrzów orkiestry, wygrywającej *pot-pourri* polityczne. Jak przepowiedzieliśmy dawno, że znajdą się w służbie Demokracyi Narodowej, tak nie omylimy się dziś, twierdząc, że w niej doszczętnie zmarnieją i znikną, że ona ich znieprawi i odprawi bez skrupułu i pozostawi bez miejsca. Za kilka miesięcy na cmentarzu samobójców wyrośnie nieozdobiona żadnym wieńcem i zapomniana mogiłka z tabliczką: tu leży „trzy *p*, miłościwy przechodniu westchnij za ich grzeszną duszę". *G.*

Blok w Niemczech.

Istnieją pewne konieczności rozwojowe, które każde społeczeństwo przejść musi, jeśli chce iść naprzód. Im więcej te konieczności są świadome, tem szybszy jest rozwój. Poczucie rzeczywistości nie było jednak nigdy cechą umysłu niemieckiego. Podziwiać raczej należy ogrom energii myślowej, jaką ten naród kładł w gmatwanie i zaciemnianie zjawisk, szczególniej społecznych. Dla tego tem skwapliwiej podkreślamy przebłyski rozumu politycznego w Niemczech.

Anglicy nie znali wyrazu „blok", mimo to praktykowali go jeszcze przed 48-ym

rokiem, kiedy przeciwko obszarnikom ziemskim, opierającym swoją przewagę na wysokich cłach zbożowych, powstała burżuazya, sprzymierzona z proletaryatem. Olbrzymi rozwój przemysłowy Anglii wywoływał potrzebę wolnego handlu, masy robotnicze musiały mieć tani chleb i tanie mięso. Cobden pierwszy stworzył blok, choć wyraz wymyślony został dopiero przez Clemenceau, kiedy chodziło o skonsolidowanie lewicy w obronie zagrożonego przez bonapartystów gabinetu Waldeck-Rousseau.

Dzisiejsze stosunki niemieckie żywo przypominają stosunki angielskie z przed 1848 r. Niemcy faktycznie przestały być krajem rolniczym, produkują daleko mniej zboża i mięsa, niż spożywają a jednak prawnie rolnictwo jest popierane przez cła, co powoduje drożyznę życia w miastach, a więc krzywdzi zarówno burżuazyę, jak i proletaryat. Jak Anglia z przed 48-go roku była krajem przemysłowym, rządzonym przez landlordów, tak i dzisiejsze Niemcy są krajem przemysłowym, rządzonym przez junkrów. System trzechklasowego głosowania w sejmie pruskim, dający sztuczną przewagę wielkiej własności ziemskiej, instytucya Izby Panów, naznaczalność ministrów—wszystkie te urządzenia polityczne, którym jedni przypisują nadnaturalne pochodzenie, a drudzy uważają za wyraz panowania burżuazyi, są w istocie rzeczy wyrazem panowania junkrów, właścicieli ziemskich, w kraju, który już przestał być rolniczym.

W tych warunkach połączenie się burżuazyi i proletaryatu w walce ze wspólnym wrogiem — jest koniecznością rozwojową, którą pojmował Marx; zaczynają ją też pojmować dzisiejsi marxiści, lecz przez dobre lat 30 nie pojmowali oni jej i pojąć nie chcieli. W Niemczech zaś nie pojmowali jej również liberali i radykali. Liberali zaparli się całkowicie swej doktryny, dodawszy sobie przydomek nacyonal-liberałów, stali się narzędziem reakcyi i zatracili zupełnie poczucie swojej misyi historycznej, czy swoich klasowych interesów, jak kto woli. Radykał Richter, wróg reakcyi, hypnotyzował się frazesem o „łączności wszystkich stronnictw narodowych przeciwko wrogom ojczyzny", t. j. przeciwko socyalistom.

Dr., Karol Friede, współpracownik niemiecki znanego pisma „Courrier Europeen", twierdzi w obszernym artykule, że ten stan rzeczy uległ głębokim zmianom w latach 1904 i 1905-ym. Obecnie niemieckie stronnictwa liberalne przechodzą ciekawy kryzys, który naprzód ujawnił się w Bawaryi. Liberali bawarscy do tego stopnia zapomnieli o swojej doktrynie, że głosowanie według formuły czteroprzymiotnikowej do sejmu krajowego zostało tam wywalczone przez przymierze socyalistów z klerykalnymi „demokratami chrześciańskimi". Obecnie jednak, gdy kwestya świeckiej szkoły wysuwa się na pierwszy plan, zostało zawarte przymierze socyalistyczno-liberalne. W Badenii przywódca liberałów Obkircher i przywódca socyalistów Kolb jednocześnie mają przemowy, w których zapowiadają wzajemne współdziałanie podczas przyszłych wyborów i wzajemne zrzekanie się głosów podczas głosowań ściślejszych.

Dalej jeszcze posunęło się stronnictwo radykalne (freisinnige wolnomyślne, według niemieckiej terminologii), gdyż zaleciło swoim okręgom wyborczym popierać socyalistów w zamian za otrzymane poparcie. Wolnomyślni rozporządzają 36 mandatami poselskimi i 10% głosów wyborczych.

Najciekawszy jest jednak przełom w pruskiej partyi narodowo-liberalnej. W 1902 roku partya ta głosowała za cłami zbożowemi, w 1904-ym za szkołą wyznaniową, nie mówiąc już o tem, że stale popierała hakatyzm. Otóż obecnie w łonie tego stronnictwa powstaje prąd młodo-liberalny. Prąd ten zaznaczył się rezolucyą, przyjętą przez zebranie okręgowe w Lipsku, w której liberali skarżą się, — że w praktycznej działalności o doktrynie ich całkowicie zapomniano.

W Berlinie na wniosek Morwitza przechodzi rezolucya, aby odtąd na kandydatów wybierać tylko „prawdziwych, młodych liberałów". Pomimo tych symptomatów pruska partya narodowo liberalna nie rozpadła się jeszcze i jako całość wiernie stoi przy boku reakcyi. O ile południowo-niemieccy liberali dojrzeli do bloku, o tyle w Prusach proces przeobrażenia się wewnętrznego tej partyi ledwie się rozpoczął.

Blok niemiecki obejmuje zatem socyalistów i wolnomyślnych na całym obszarze państwa, oraz socyalistów, wolnomyślnych i liberałów na południu. Wreszcie wśród liberałów północno-niemieckich zarysowuje się, słabe dotąd, lecz stale wzrastające, dążenie na lewo.

Dewizą bloku, jak zapewnia p. Friede, są nietylko wzajemne ustępstwa, dotyczące techniki wyborczej, lecz wspólne hasło, które brzmi: „Przeciwko systemowi trzechklasowych wyborów w Prusach, przeciwko cłom zbożowym, za reformą podatkową i za wolnością słowa i sumienia w całem państwie!" Hasło to staje się, podobno, coraz popularniejszem. Trzechklasowy system głosowania w Prusach oddaje ten kraj w ręce biurokratyczno-feodalnej oligarchii; Prusy zaś są opoką reakcyi w całem państwie. Kwestya ta ma więc ogólno-niemieckie, nietylko pruskie znaczenie, jak twierdzi p. Friede. Można dodać, że ma nawet znaczenie ogólno-ludzkie.

Skądinąd, a mianowicie z miesięcznika „Akacya", który jest urzędowym organem francuskiego wolnomularstwa, dowiadujemy się, że Wielki Wschód paryski wszedł w „braterskie" stosunki z lożą hamburską i lożami nadreńskiemi. Berlińska loża „Pod trzema półkulami" potępia te stosunki, pragnąc zachować wolnomularstwu charakter jedynie filantropijny, podczas kiedy loże, wchodzące pod egidę paryskiego Wielkiego Wschodu chcą mieć zabarwienie polityczne i społeczne, w duchu szczerze demokratycznym. Ponieważ na całym, ucywilizowanym świecie inteligencya, bez różnicy odcieni, skupia się w wolnomularstwie, niemiecki kryzys masoński znajduje się w ścisłym związku z kryzysem niemieckiej partyi liberalnej i wolnomyślnej.

Skoro idea bloku dotarła nawet do Niemiec— tej ojczyzny junkierstwa i metafizyki, nie można wątpić, że jest ona koniecznością rozwojową.

Jerzy Kurnatowski.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W parlamencie francuskim wciąż jeszcze obradują nad sprawą marokańską. Jaures zaznacza niebezpieczeństwo, na jakie naraża się Francya, wysyłając eskadrę bez upewnienia się o zgodzie innych państw na działania wojenne. Na tę interpelacyę odpowiedział min. Pichon, że Francya nie przekroczy pełnomocnictw, nadanych jej na konferencyi w Algeciras i zapewniających Francyi oraz Hiszpanii stanowisko uprzywilejowane w dziedzinie organizacyi policyi. Porozumienie franko-hiszpańskie jest legalne. Izba wyraziła rządowi zaufanie.

W senacie hiszpańskim minister spraw zagranicznych, Caballero, oświadczył, że Francya i Hiszpania nie myślą szukać w Marokku awantury, lecz pragną bronić bezpieczeństwa cudzoziemców. Takie same oświadczenie, według doniesienia urzędowego, złożyli w Petersburgu ministrowi spraw zagranicznych ambasadorzy francuski i hiszpański.

Eskadra francuska przybyła już do portu w Tangerze.

Parlament niemiecki wysłuchał dwu interpelacyj: jednej w sprawie gwałtów szkolnych w Poznańskiem, drugiej w sprawie gwałtów kolonialnych w Afryce. Polakom rząd dał szybką i bezwzględną odprawę, nie wdając się nawet w rzeczowy rozbiór ich przedstawienia, lecz zasłaniając się atrybucyami sądownictwa. Silniejsze wrażenie wywarł ponury obraz zarządu kolonialnego, skreślony przez posła centrum Roeren'a, który bezstronnie i przedmiotowo oświetlił stosunki, panujące w afrykańskich posiadłościach Niemiec, szczególnie w prowincyi Togo, uważanej dotychczas za wzorową pod względem zarządu. Wyszły na jaw okrucieństwa tak wielkie i tak systematycznie, szeroko i konsekwentnie przeprowadzane, że nawet parlament niemiecki, złożony z ludzi o nerwach mocnych, opanował nastrój grozy i oburzenia. Dyrektor departamentu kolonij, Dernburg, odpowiedział ostrą napaścią na Centrum, które jakoby najbardziej szkodziło zawsze zaprowadzaniu w koloniach ładu, odmawiając kredytu. Co do treści zarzutów, Dernburg oświadczył, że opierają się one na oszczerstwie i fałszu. Bülow wyraził Dernburgowi uznanie. Faktów jednak nie zbito dowodami przeciwnymi.

Deputowany Erzberger oświetlił nadużycia kolonialne jeszcze z innej strony, wykazując dowodnie plany i machinacye zakulisowe, skierowane w celu wydzierania bogatych kolonij zamorskich obcym państwom, głównie zaś Portugalii i Hiszpanii, zapomocą sztucznego wywoływania starć politycznych przez dobrze płatnych agentów rządowych.

W delegacyach w Peszcie poruszono również sprawę dzieci poznańskich, ale w odpowiedzi na interpelacyę bar. Aehrenthal wyraził jedynie ubolewanie z powodu wzmianki o tej sprawie, należącej ściśle do gospodarki wewnętrznej Niemiec.

Misya kard. Koppa w Watykanie podobno zakończona została pomyślnie; papież ma stanąć po stronie rządu pruskiego.

Parlament angielski wysłuchał sprawozdania komisyi w kwestyi reformy podatku dochodowego. Jedną z zasad reformy jest podział dochodów na *zarobione* i *niezarobione*, z których ostatnie mają być obłożone znacznie wyższym podatkiem. Jako kryteryum dla określenia obu kategoryj dochodów przyjęto udział pracy osobistej.

Mowa Roosevelt'a przy otwarciu posiedzeń kongresu zawiera, wbrew zwyczajowi, ważne postulaty ekonomiczne: nacisk na konieczność stopniowego wprowadzenia 8-mio godzinnego dnia roboczego, natychmiastowego usunięcia „zgrozy i ohydy", jaka panuje w warunkach hygienicznych pracy kobiet i dzieci i rozszerzenia cywilnej i karnej odpowiedzialności przedsiębiorców za wypadki z robotnikami, a także konieczność zwalczania trustów.

Japonia zabiera się do powiększenia swoich sił zbrojnych. W pertraktacyach handlowych z Rosyą zaszły pewne nieporozumienia, wskutek nadmiernych żądań ze strony Japonii. Zatarg będzie oddany zapewne pod sąd Anglii.

Czeska rada narodowa ukończyła debaty nad sprawą koncentracyi stronnictw. Wkrótce zwołany zostanie w tej kwestyi ogólny wiec w Pradze.

ŻYCIE SPOŁECZNE

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Wdzięczne jest zadanie ideologa, który wznosi gmachy społeczne z kryształów myśli własnej, spojonych ce-

mentem miłości dla kraju, osnutych ornamentyką nadziei, jakie żywi względem dni przyszłych. Wyobraźnia jego nie napotyka przeszkód. Fantazya nie kaleczy skrzydeł o ciernie rzeczywistości, lecz unosi go swobodnie po krainie wizyj słonecznych. Czytelnik olśniony przepychem twórczej myśli, przekonany jasną i piękną logiką marzenia, nieskrępowanego prawami rzeczywistości, obdarza go oklaskiem zachwytu. Ale trudne i głęboko niewdzięczne jest zadanie publicysty, który chce dać szkic prawdziwy i okiem ogarnia szare tło dnia, wyszukując starannie punktów jaśniejszych, zjawisk dodatnich, które mógłby określić jako przejawy tej twórczej miazgi społecznej, zamykającej w sobie istotną żywotność narodu. W robocie żmudnej, drobiazgowej, męczą się jego oczy. Wyobraźnia nie ma tu nic do czynienia, natomiast pracuje trzeźwa rozwaga. Czytelnik rozczarowany prozaicznością treści, ma go za pedantycznego, oschłego nudziarza. A własna jego świadomość powtarza mu raz po raz, że szuka napróżno tego, czego mu serce wciąż szukać każe, serce — ów ideolog niepoprawny...

W miesiącu ubiegłym życie prowincyi nie wyłoniło zjawisk poważniejszego charakteru i wybitniejszego znaczenia. Tu i owdzie zaznacza ślimaczy swój pochód kooperatywa społeczna, hamowana nietyle przez administracyę, co przez lenistwo i waśnie nasze osobiste. Najenergiczniejszą działalność wykazujemy zawsze i wszędzie w sferze intryg, oszczerstwa i złości, w szerokim zakresie szkodzenia bliźniemu. Pewne sfery Lublina obmyśliły sobie nową zabawę: bojkot „Światła". Nie jest to walka poważna, prowadzona przy pomocy broni umysłowej, ale hece błazeńskie w rodzaju zrywania nocami ogłoszeń i afiszów „Światła". Jednocześnie duchowieństwo szkaluje tę instytucyę z ambon i w każdych innych okolicznościach. Ten ostatni sposób bojkotu wywołał protest ze strony zarządu Towarzystwa, który wysłał delegatów do biskupa lubelskiego. Ekscelencya wysłuchawszy ich, oświadczył, że był źle co do „Światła" poinformowany.

Jesteśmy społeczeństwem tak mało ucywilizowanem, że każda nowa instytucya, powstająca zwłaszcza na gruncie postępowym, osnuwana jest najpierw gęstym kokonem plotek. Gdyby na ulicach którego z naszych miast pojawił się bezinteresowny dobroczyńca, rozdający nędzarzom obiady bezpłatne, bezwątpienia znaleźliby się ludzie, którzyby ogłosili go za „konkurenta" jakiej instytucyi dobroczynnej, pragnącego tę instytucyę „podkopać", „pożreć", „pochłonąć", tworzącego „rozłam" w społeczeństwie i działającego, naturalnie, „na gruncie partyjnym". Takie stanowisko zajmuje znaczna większość naszego społeczeństwa względem „Światła" i prawie wszystkich związków, po za „Macierzą", nie wyłączając nawet zupełnie bezpartyjnego Towarzystwa Kultury Polskiej, które nikomu w drogę nie wchodzi. A jednak i tu już doszły nas głosy o jakiejś „konkurencyi", współzawodnictwie i dążeniach „zaborczych". Charakterystyczne argumenty ciska zapieniony *Głos Radomski*: „czyż obywatelskiem jest tworzenie różnych Uniwersytetów ludowych, Świateł, Towarzystw kultury, szerzenia wiedzy etc. *w celu przeciwstawienia ich Macierzy*" (tak!) Komentarza nie potrzeba. A jednak dalej następuje taki wniosek: „czyż nie godnem zastanowienia jest to, że w *swojej zaciekłości* (?) organy Postępowej Demokracyi wchodzą na te same tory, co Warszawskij Dniewnik, Rosija, Nowoje Wremia i t. d." Gdyby nawet szeregi pracowników Towarzystwa Kultury Polskiej i innych, wraz z Macierzą instytucyj, były już szeroko rozrzucone na przestrzeni całego kraju, przy pracy we wszystkich dziedzinach życia narodowego, jeszcze i wówczas nie można byłoby mówić o żadnej konkurencyi, bo każda jednostka i każda grupa ludzi miałaby zawsze pole do pracy. Życie stwarza w każdej chwili o wiele więcej potrzeb i luk, niż je wypełnić może jakakolwiek organizacya ludzka. W Kaliszu na pierwszem zebraniu ogólnem Towarzystwa kursów popularnych im. Adama Asnyka, garstka osobistości nikomu nieznanych, wrzaskami i hałasem spowodowała zawieszenie posiedzenia (wołano: precz z wiedzą! Precz ze szkołą Asnykowską! My chcemy tylko Macierzy!). Zdarza się na zebraniach politycznych, nawet w parlamentach, że w toku obrad temperament unosi mówców po za granice argumentów dozwolonych. Ale zebranie Towarzystwa mającego na celu wyłącznie oświatę, samopomoc i kulturę, zostało rozbite w tak dziki sposób zapewne po raz pierwszy w dziejach. Zaszczyt tego wynalazku przypada Kaliszowi.

Krwawem echem przeleciały po kraju listopadowe dni łódzkie. Mordy bratnie rozhulały się tam jak dżuma. Zaostrzenia i walki partyjne wyrządzają ogromną szkodę nietylko robotniczym organizacyom politycznym, lecz całej klasie robotniczej. To jednak były już nie walki, ale bezwstydne zamachy zbójeckie, masowe, jakich nie zawierają kroniki żadnego narodu. Sami robotnicy niektórych fabryk organizowali protest i obronę, postanowili zabójców ścigać i sądzić na sądach międzypartyjnych, a dla zapobieżenia zbrodni utworzyć kontrolę robotniczą.

Grupa robotników w Łodzi wystąpiła z projektem wzniesienia domu robotniczego. Oznaczono wysokość udziałów i całą sprawę postawiono na gruncie zupełnie realnym. Notuję również jako objaw dodatni, choć drobny, powstanie w Łodzi związku zawodowego pracowników ciesielskich, do którego przystąpiła znaczna większość cieśli łódzkich (z ogólnej liczby 800 w związku jest dotychczas około 600). Organizacya ta w pierwszych dniach swego istnienia unormowała płacę zarobkową: cech majstrów zgodził się na dziewięciogodzinny dzień roboczy i podwyższenie płacy do 25 kop. za godzinę, a za przykładem majstrów poszły prawie wszystkie większe fabryki.

Poruszono też w Łodzi myśl założenia muzeum hygieny przemysłu.

Płock buduje kąpiele ludowe i uchwala uzdrowotnienie miasta, a w tym celu postanowił wznowić działalność kuratorów sanitarnych. Że zaś panują tam zwyczaje patryarchalne i każdy prawie stróż hoduje nierogaciznę, postanowiono obyczaj ten wytępić... Nie wiem, czy ulegnie wykorzenieniu i inny, wywołany smutną koniecznością—mianowicie, chodzenie z latarkami, o czem wspomina sędziwy korespondent jednego z dzienników, bo mu te latarki przywołały żywe wspomnienia lat dziecinnych, przed powstawaniem 63 r... Nic się od tego czasu nie zmieniło! Pomimo to płoczczanie wskrzeszają Towarzystwo Przyjaciół Nauk z przed 31 roku. Będzie ono miało na celu przedewszystkiem oświecanie analfabetów. Tworzą także towarzystwo pomocy dla uczącej się młodzieży. Takież towarzystwo ma powstać i w Radomiu. Uniwersytet ludowy ziemi radomskiej otworzył oddział nowy w Kunowie. W Kaliszu założone zostało Muzeum Narodowe. Nazwa jest piękna i wzniosła, czy jednak Kalisz jest miejscem dla takiej instytucyi odpowiedniem? Zaświadczy o tem czas. W Kielcach zawiązany został oddział stowarzyszenia kursów dla analfabetów dorosłych. Kielce myślą również o zdrowotności i postanowiono zaprowadzić tam wodociągi. Sprawa ta poruszona została także w Piotrkowie: uchwalono wprowadzenie wodociągów i kanalizacyi. Zakroczym odzyskał budynki poklasztorne, w których były koszary wojskowe. Teraz gmachy te będą przeznaczone na cele oświaty.

Sprawa przeniesienia instytutu puławskiego do Rosyi jeszcze rozstrzygnięta nie jest. Według ostatnich pogłosek Kursk ma po nas tę szkołę odziedziczyć. Dziś na 300 słuchaczy jest tam tylko 60 Polaków, przeważnie z Litwy i Rusi.

W Rusi Chełmskiej administracya stale sprzeciwia się zakładaniu szkół polskich, pomimo uporczywych żądań ludu. Prowadzona jest bez przerwy gorąca agitacya w celu oderwania tego kraju od Królestwa, ale sprawa ta nie jest tak prostą i łatwą, nie da się rozstrzygnąć jednem pociągnięciem ołówka administracyjnego, lecz musiałaby się oprzeć o stosunki dyplomatyczne mocarstw ościennych.

Lubelskie Towarzystwo rolnicze otrzymało dwie ofiary na cele społeczne: 10,000 rb. od d-ra Lasockiego na niższą szkołę rolniczą w Bochotnicy i 10,000 r. z zapisu zmarłego A. Szlubowskiego na kasę wsparcia dla oficyalistów rolnych.

W Płockiem praktykowane są szeroko sądy zwane przez włościan *polubownymi*: mianowicie samosądy nad złodziejami. Tamże bandyci odznaczają się szczególną wrażliwością na swoją dobrą sławę: poturbowali srodze ks. Charszewskiego za artykuły w „Płoczczaninie", zwrócone przeciw bandytyzmowi.

Na zakończenie tych niewesołych rachunków przytaczam oryginalny dokument wzięty z prasy: „Wójt gminy Wychódź—listopada 14 r. 1906 do pełnomocnika gminy Wychódź... Na zasadzie W-go Naczelnika powiatu proszę pana stawić się osobiście do zarządu powiatowego w Płońsku w dniu... dla dania podpisu, że pan jako pełnomocnik gminy nie będzie należał do żadnej partyi politycznej"...

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Ten także ma swoją etykę.

Oberchuligan prasy warszawskiej, *Goniec*, prawi stale morały — bo chuligania ma także swoją etykę. Z powodu naszego artykułu o „krętactwach koncentracyjnych", w którym mówimy, że partye postępowe i demokratyczne u nas są partyami przyszłości i z nią liczyć się powinny, nasz Gringmut powiada: „jakże nizko spadła postępowo-demokratyczna prawda, skoro trzeba do niej ludzi *ciągnąć* (!) obietnicą przyszłych korzyści". Pomijając, że tu nikt nikogo nie „ciągnie", pojmujemy najzupełniej tradycyjną w *Gońcu* pogardę dla wielkich „przyszłych korzyści". Gdyby hr. M. Zamojski był rzekł do swojej czeladzi dziennikarskiej: „sprawujcie się chłopcy dobrze a ja was kiedyś wynagrodzę", odpowiedzieliby mu niezawodnie: „Gwiżdżemy na pańską obietnicę". Ale gdy na nich stracił ileś tam setek tysięcy rubli, gdy im wreszcie darował nienoszone jeszcze szarawary, które go tak drogo kosztowały, oni nietylko umieją cenić „teraźniejsze korzyści", ale nawet włączyli je do moralności. Czy *Goniec* znalazł nowe ich źródło i ile mu pozostaje głębokich westchnień do końca żywota, nie wiemy: przypuszczamy tylko, że częste głodówki przymusowe i widma nadchodzącego zgonu opętały go myślą o śmierci, a przynajmniej życzeniem, ażeby ona też nawiedziła innych. Niestety, „dogorywająca" *Prawda*

nie sprawi mu tej przyjemności, gdyż prawdopodobnie zyć ona będzie jeszcze wtedy, kiedy już w narodowo-demokratycznych sklepikach Warszawy wyczerpią się ostatnie torebki na pieprz z kart *Gońca*.

Ukarany bluźnierca.

Dzięki Niemcom przybył do kompletu świętych jeden nowy—*der heilige Biurocratius*; dzięki nam przybył jeszcze jeden a główny patron warszawskiej prasy—*święty Bombastus*. Pod jego to wezwaniem odbywają się najuroczystsze przemówienia reporterów „w imieniu narodu", na jego ołtarzu składane są ofiary i palą się kadzidła ku czci mężów, których dzienniki otoczyły wzmocnioną „ochroną". Do tych mężów należy H. Sienkiewicz. Można osadzić bocianie gniazdo na wierzchu kolumny Zygmunta; można sukmanę Kościuszki wypożyczyć do garderoby teatralnej dla przedstawienia bitwy pod Racławicami; można powiedzieć o Mickiewiczu, że się już „zantykwował", ale niech św. Bombastus broni śmiałka, który by się odważył głośno twierdzić, że Sienkiewicz nie jest najlepszym w Polsce tancerzem lub geometrą. Wtedy natychmiast wyskakuje gromada mścicieli, którzy obalają bluźniercę, sypią mu chłostę, kopią, łamią kołem i storturowanego wieszają na suchej gałęzi, dając naukę narodowi w psalmicznych słowach, jak powinien szanować swoje bóstwa i jak karać zuchwałych bezbożników. Takiej właśnie egzekucyi dokonano świeżo w kilku gazetach warszawskich na p. Czesławie Jankowskim, który w *Kuryerze litewskim* ośmielił się napisać, że list „do cesarza Wilhelma" jest co najwyżej „pięknym artykułem literackim", a jego dostojny *sacrosanctus* autor— niegenialnym politykiem. Biedny męczennik z początku kornie się bronił, wreszcie zamilkł, a przy drugiej epistole mistrza „do hakatystów" nawet pary z ust nie wypuścił. Prawdopodobnie pokutując obecnie za swój grzech przysięga sobie: mogę spalić sto kościołów, ale już póki mego życia nie zapalę nawet zapałki przy kaplicy św. Bombastusa.

Rzetelny rachunek

W mizeryi umysłowej i politycznej Koła polskiego Dumy wyróżniał się z paroma innymi poseł łomżyński, adw. Chrystowski, który naturalnie wyszedł z urny jako kandydat Demokracyi Narodowej. Przed kilku dniami zdał on sprawę wyborcom ze swego posłowania i działalności Koła. Według ochotniczego sojusznika tej partyi, *Kuryera Warszawskiego*, dowodził on, że „charakterystyczną cechą przedstawicielstwa naszego był brak odwagi", że politykę Koła „cechowała chwiejność", że ona w stosunku do autonomistów była „chybioną", że treść deklaracyi Koła przy składaniu adresu do tronu uważać należy za „błędną", to też Duma „przyjęła ją grobowem milczeniem". „Również przy roztrząsaniu spraw w znaczeniu ogólno-państwowem (amnestya, kara śmierci i t. d.) — Koło zachowywało się obojętnie". „Sądząc— dodaje korespondent *Kuryera* — że skład przedstawicielstwa naszego w drugiej Dumie, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, nie będzie się różnił zasadniczo (a P.P.P?) od składu jej pierwszych wyborów, b. poseł na posiedzeniu wczorajszem ewentualną swoją kandydaturę cofnął kategorycznie". Winszujemy mu odwagi i rozumu. P. Chr. nie poddawszy się ani tresurze, ani „solidarności" baraniej, odsłoniwszy społeczeństwu szczerze i rzetelnie wartość jego przedstawicielstwa, przeniosłszy spełnienie obowiązku obywatelskiego nad przyjemność otrzymania mandatu — okazał godną szacunku powagę i uczciwość.

Łącznie z nim przemawiał drugi poseł łomżyński, dr. Harusewicz, któremu Koło polskie musiało wydać się przedziwnem, bo przecież on w wytwarzaniu jego chwały głównie uczestniczył. Ponieważ zaś każdy prawdziwy demokrata narodowy ma zawsze w jednej ręce kwitaryusz, a w drugiej denuncyacyę, przeto dr. H. oświadczył, że nieufność Dumy dla Koła „należy tłomaczyć *zakulisową pracą* obozów i żywiołów, ze składu pierwszej naszej reprezentacyi niezadowolonych lub jej wrogich". Naturalnie jest to fałsz, ale fałsz nigdy demokraty narodowego nie szpeci, a zawsze go zdobi.

Za co płacimy.

My już widocznie zawsze podobni będziemy do owych Murzynów, którzy mają na głowach cylindry, na szyjach barwne krawaty, ale brak im spodni i butów. Warszawa gotuje się do założenia Akademii Nauk, ale nie posiada chleba żytniego, który sprowadza (nie do wiary!) z Moskwy, nie posiada chleba pytlowego, jaki upowszechnił się w Europie środkowej, lecz pod jego imieniem spożywa ordynarne bułki, nie posiada fabryki dobrych piór stalowych, sprowadza atrament z... Bodenbach i t. d. Zgodnie z tem wszystkiem Biuro wywiadowcze, dostarczające tutejszym kupcom informacyj o zdolności kredytowej osób handlujących, znajduje się w Berlinie. Ponieważ jego właściciel, p. Schimmelpfeng każe sobie płacić za każdą informacyę 4 m. (a w prenumeracie 3 m.), a w r. 1905 dostarczył ich —jak podaje *Ludzkość*—143,573, wypłynęło zatem od nas do Niemiec za te usługi około pół miliona marek. Zaiste, można zapytać, jaką dziwną sztuką my wogóle istniejemy przy takiej gospodarce?

Nasz wychowaniec.

Towarzysz ministra spraw wewnętrznych Hurko okrywa „stosunkami" swój szczególny sposób karmienia głodnych za pomocą spółki z fabrykantem waterklozetów Lidwalem: dzienniki rosyjskie wpiły się w niego zębami jak buldogi i wypuścić go nie chcą. Rozumie się nie grozi mu za ten „fałszywy krok" nic poważnego: z tak wysokich stanowisk jeszcze dziś w Rysyi kochankowie fortuny nie spadają w przepaść. Co najwyżej zejdzie on spokojnie i bezpiecznie ze swej ministeryalnej wyżyny, nie tracąc nadziei, że wkrótce znowu na nią wstąpi. Bądź co bądź, my powinniśmy upomnieć się o należny nam udział w karyerze bohatera „Rosyjskiej Panamy". U nas on się wychowywał, na nas zaprawiał się do samowoli, do nadużywania władzy i dobra publicznego, do lekceważenia prawa, do postępowania tak, jak gdyby cały świat był tylko upieczonym dla niego pierogiem. Nie pierwszy to raz i nie ostatni Nemezys mści się na Rosyi, powierzając jej rządy ludziom, którzy przyzwyczaiwszy się u nas do bezprawia w małym zakresie, stosują je u niej w wielkim. Tysiąc faktów tego dowiodło i tysiąc jeszcze dowiedzie, że naród rosyjski nie wywalczy nigdy swobody dla siebie, dopóki ją gwalcić będzie u nas. Ci sami jego pełnomocnicy, którzy nas gnębią powracają potem do niego, ażeby mu dowodnie okazać, jak tę umiejętność udoskonalili.

Umizgi do żydów.

Doprawdy nie przypuszczaliśmy, że po tak krótkiej praktyce już nasi młodzi terminatorzy polityczni będą śmiało i wprawnie używali wszystkich szalbierstw swego rzemiosła. Przecie nie ma jeszcze roku, kiedy Demokracya Narodowa rozrzucała podczas wyborów chuligańskie odezwy przeciwko żydom i groziła im (z Woli) pogromem; kiedy ogłaszała, że Demokracya postępowa „shańbiła się" sojuszem z „przybłędami"; kiedy były Związek Demokratyczny, wychrzczony obecnie na Polską Partyę Postępową, a w znacznej mierze złożony z Żydów, poczytywał demokratom postępowym za nieprzebaczalny „grzech" to chwilowe przymierze. I oto dziś to samo cuchnące „robactwo" tak zapachniało endekom i pepepom, że oblatują członków tutejszej gminy Żydowskiej i mężów w Izraelu wpływowych, błagając i namawiając, ażeby ich współwyznawcy przystąpili do „koncentracyi narodowej", czyli do tej samej sotni, która ich biła, opluwała, znieważała, odsądzała od wszelkiej czci i praw obywatelskich. Jak na te zaloty odpowiedzą nowi oblubieńcy—nie wiemy, ale opierając wróżbę na ich rasowym rozumie krytycznym, przypuszczać należy, że się w sidła nie złapią. A zresztą kto wie! Tyle się namnożyło w sferze żydowskiej kochanków i utrzymanków Demokracyi Narodowej, że może oni jej napędzą do urny starozakonnych baranów. Rezultat tej naganki wiadomy: barany po wybeczeniu swych wyborów zostaną nazad zapędzone do swej owczarni śród śmiechu figlarzów.

Sprawa telefonistek.

Zatarg pracownic z biurem telefonowem Tow. Cedergren, wywołany ostatniemi zarządzeniami szwedzkiej zwierzchności, rozwinął się na gruncie wyzysku pracy kobiecej. Wprowadzone podczas nocnych dyżurów dzwonki alarmujące, które jakoby stały się przyczyną zajścia, w istocie rzeczy posłużyły jedynie jako hasło do wybuchu. W rzeczywistości, dzwonki te, zamiast utrzymywania telefonistek w czujności, spowodowały hałas i zamęt i wywołały protest pracownic przeciwko tak barbarzyńskiemu środkowi naganki roboczej. Ale ogólne warunki tej pracy, wyświetlone częściowo w prasie, ostatnio zaś na posiedzeniu Koła pracy kobiet, same z siebie dają aż nazbyt wiele materyału do protestu, nietylko ze strony pracownic, ale i abonentów, którzy wskutek złej gospodarki przedsiebiorstwa, muszą znosić nieporządki i braki w obsłudze stacyjnej. Warunki hygieniczne pracy są wprost niemożliwe. Telefonistki zmuszone są do biegania na piąte piętro po niewygodnych schodach kilkanaście razy na dzień, wówczas gdy winda mogłaby tę niedogodność łatwo usunąć.

Podział pracy ułożony jest wadliwie i przystosowany źle do miejscowych warunków domowych. Płaca wynosi w pierwszym roku 13—15 kop. za godzinę, od drugiego zaś roku—18 kop.

I oto na gruncie tej różnicy praktykowana jest przez Zarząd polityka oszczędnościowa: usuwane są stale pracownice starsze, doświadczeńsze, ale i *droższe*, natomiast zaś przyjmowane nowe i niewprawne. I tu prawdopodobnie leży przyczyna zupełnie słusznych, chociaż bezskutecznych narzekań ze strony abonentów, którzy od stacyi telefonowej biorą systematyczne lekcye cierpliwości i rezygnacyi. Porozumienie telefonistek z zarządem utrudniło pośrednictwo osoby obcej, nieznającej stosunków miejscowych i najzupełniej obojętnej na sprawy pokrzywdzonych. W rezultacie zajścia—wydalono 21 telefonistek.

Na posiedzeniu Koła pracy kobiet uchwalono utworzenie delegacyi z członków najpoważniejszych instytucyj społecznych, dla rozpatrzenia i uregulowania całej sprawy. Mamy nadzieję, że delegacya ta wejdzie nietylko w stosunek między przedsiebiorstwem a pracownicami, ale uwzględni również inną jeszcze pokrzywdzoną stronę: abonentów.

BADANIA NAUKOWE

O prawach człowieka i obywatela.

(*Odczyt – rozszerzony*)

Ciąg dalszy.

Pod wpływem Locke'a Chr. Wolff ułożył długą listę „przyrodzonych praw człowieka” a Blackstone (w swoich sławnych *Komentarzach*) wykaz „pierwotnych, bezwzględnych, wyższych ponad społeczne praw Anglików”[1]), pod wpływem zaś Rewolucyi francuskiej W. Humboldt opracował swoje *Idee*[2]) o granicach działania państwa.

Według niego najwyższym celem człowieka na ziemi jest rozwinięcie wszystkich swoich zdolności, udoskonalenie się nawet kosztem cierpienia. Ażeby to udoskonalenie się było zupełnem, potrzeba koniecznie dwu warunków: swobody działania i rozmaitości położeń. Ideałem wieków średnich była jedność we wszystkich sprawach — w religii, moralności, naukach, przemyśle. Tę jedność państwo starało się utrzymać środkami sztucznymi i ostatecznie osiągnęło nie jedność, lecz jednostajność czysto zewnętrzną pośród milczenia i nieruchomości. W człowieku, jak w naturze, panuje nieskończona rozmaitość. Państwo więc powinno zredukować swoją rolę do dwu zadań: utrzymania niepodległości narodu zewnątrz, a pokoju wewnątrz. Do niego należą: armia, dyplomacya, finanse, policya, sprawiedliwość, dobroczynność. Natomiast religia, wychowanie, moralność, handel i przemysł muszą być wyjęte z pod jego władzy.

Niewątpliwie, iż wywody Humboldta stały się dla J. S. Milla podnietą do napisania słynnej rozprawy *O wolności* (położył nawet na niej jego zdanie jako godło[3]). Anglik, niedoznający ucisku ze strony państwa, ale doznający go ze strony społeczeństwa, oświadcza się z daleko większą energią przeciwko drugiemu, niż przeciwko pierwszemu. Istnieje — powiada on — pewna słuszna granica, której nie powinna przekraczać opinia publiczna w swem mieszaniu się do niepodległości indywidualnej; wynaleźć tę granicę i przestrzegać jej jest równie niezbędnym warunkiem dla dobrego kierowania sprawami ludzkiemi, jak osłona przed uciskiem politycznym. Każdemu można dawać rady i napomnienia, lecz wszystkie błędy, które mu się podoba popełnić wbrew ostrzeżeniom, są o wiele mniejsze, niż krzywda ze zmuszania go do tego, co innym wydaje się dobrem. Ze wszystkich dzieł ludzkich największem jest sam człowiek. Gdyby jutro wynaleziono automaty, któreby siały zboże, staczały bitwy, prowadziły w sądach procesy, budowały kościoły i klęczały w nich, czy te automaty, robiące wszystko to, co my, wyrównywałyby wartością najostatniejszemu człowiekowi? Jest więc w człowieku coś innego, niż skutek wytworzony, jest siła, która wytwarza ten skutek; tą siłą zaś jest indywidualność czyli — innemi słowy — wolność.

Jakaż jest właściwa dziedzina tej wolności? Obejmuje ona naprzód wewnętrzną sferę samowiedzy: swobodę sumienia, myśli, uczucia, przekonań i słowa. Powtóre, swobodę budowania swego życia na podwalinach własnego charakteru, swobodę czynienia według woli bez względu na następstwa, o ile one nie dotyczą współobywateli. Potrzecie, swobodę stowarzyszeń i związków. „Jedyną wolnością, która zasługuje na to miano, jest wolność dążenia własną drogą do własnego dobra dopóty, dopóki to dążenie nie usiłuje pozbawić dobra innych lub przeszkodzić im w osiągnięciu go”. Ilustrując swoją teoryę przykładem, twierdzi Mill, że gdyby ktokolwiek widział osobę, wchodzącą na most, który grozi niezawodnem zawaleniem się a nie było czasu ostrzedz jej o niebezpieczeństwie, mógłby ją pochwycić i zawrócić, gdyż ona nie chciała wpaść do rzeki; lecz gdyby niebezpieczeństwo było wątpliwem, należałoby ją tylko ostrzedz i pozostawić jej samej rozstrzygnięcie, czy ma się narazić.

Książka Milla stała się na długo, a w znacznej mierze jest dotąd kanonem dla wyznawców bezwzględnej swobody i najrozleglejszych praw człowieka w społeczeństwie. Po nim usiłowano wielokrotnie określić ten stosunek ściśle i wyczerpująco. Laboulaye oświetlił go w obszernej, wyżej wspomnianej pracy, w której przyjął idee Humboldta, Milla i Eötvösa, zawierające się w tych twierdzeniach myśliciela węgierskiego: Jeżeli chcemy wprowadzić cywilizacyę na drogę postępu a zarazem rozbroić rewolucyę, trzeba wyzwolić jednostkę, rozwinąć swobody osobiste. Chrześcianizm uczynił indywiduum świętem. Na stanowisku państwa stanął w dziele [1]), poświęconem temu przedmiotowi M. Dupont-White. Prawa ludzkie zawarł on w następujących przykazaniach:

„Nikt nie jest obowiązany ulegać prostej woli sobie podobnego; posłuszeństwo winien tylko prawu, będącemu wyrazem rozumu. Nikt nie może być traktowany, nawet przez prawo, w sposób niezgodny z pierwiastkami (?) i celami natury. Nikt nie może być wyłączony od udziału, odpowiedniego jego wartości, w tworzeniu praw i rządzie społeczeństwem. Pierwszem zaś prawem rządu jest popieranie wszelkiej słabości i tłumienie wszelkiego egoizmu”.

W roku 1845 wyszła pod pseudonymem Maxa Stirnera a tytułem *Der Einzige und sein Eigenthum* (Jedyny i jego własność) zuchwała książka, która najskrajniejsze samolubstwo podniosła do znaczenia mądrości i dogmatu, która stała się ewangelią egoizmu i źródłem teoryi anarchistycznych, książka, którą długo tajemnie okradano, zanim stała się znaną. Nigdy koło praw człowieka nie było zakreślone dłuższym promieniem „Dla mnie — powiada autor — nic nie stoi nade mną. Każde państwo jest despotyą, czy despotą jest jeden lub wielu, czy też—jak zwykliśmy mniemać o respublikach — wszyscy są panami, to znaczy — jeden despotyzuje drugiego. Naiwni ludzie sądzą, że prawa winny przepisywać tylko to, co się uważa za słuszne w poczuciu narodu. Ale mnie nic nie obchodzi, co naród uważa za słuszne. Nieokiełznane „ja“—a takimi jesteśmy i w tajemnem wnętrzu pozostajemy ciągle wszyscy—jest nieustannym zbrodniarzem w państwie. Człowiek, którym kieruje jego odwaga, wola, bezwzględność, nieustraszoność, otoczony jest przez państwo i naród — szpiegami. Powtarzam — przez naród. Poczciwi ludziska cuda myślą o narodzie, a on ma usposobienie nawskróś policyjne. Tylko kto się zaprze swego „ja“, ten jest dlań miłym... Do czego mam siłę, do tego mam prawo... Jestem więc uprawniony do wszystkiego, do czego jestem zdolny. Jeśli mogę, mam prawo strącić Zeusa, Jehowę i t. d.; jeśli nie mogę, to ci bogowie zachowują ciągle swoje prawo i władzę przeciwko mnie... Sam siebie upoważniam do mordowania, jeżeli sam sobie tego nie zakażę, jeżeli sam nie obawiam się morderstwa jako występku... Prawa ludzkie i prawa nabyte mają toż samo pochodzenie—od natury, która daje mi prawo—mianowicie do urodzenia się (a następnie do dziedzictwa i t. d.). Urodziłem się człowiekiem—znaczy tyle, co urodziłem się królewiczem. Człowiek naturalny ma tylko prawo naturalne — siłę i roszczenia naturalne: prawo narodzin i roszczenia narodzin. Natura wszakże nie może mnie do tego uprawnić, t. j. uzdolnić lub umocować, do czego mnie uprawnia tylko mój czyn. Że dziecko króla stawia się ponad innemi dziećmi — to jest jego czyn, który mu zapewnia przywilej, a że inne dzieci czyn ten chwalą i uznają, to jest ich czyn, skutkiem którego są godne być — poddanymi“ [1]).

W tym duchu i stylu rozebrał i wyszydził Stirner wszystkie pojęcia moralne, przeciwne bezwzględnemu samolubstwu, nie nakreśliwszy jednak planu opartej na niem organizacyi społecznej. Nie uczynili tego jego potomkowie duchowi, anarchiści nowocześni, którzy poprzestają tylko na krytyce obecnego stroju i na ogólnikowem punktowaniu przyszłego.

Jedyna—o ile mi wiadomo—książka tego kierunku, poświęcona specyalnie naszemu przedmiotowi, *L'individu et la société* (1897) J. Grave'a nosi taki charakter, który zresztą godzi się ze zwykłą powierzchownością literatury anarchistycznej. Wyszedłszy ze słusznego twierdzenia, że „jednostki ludzkie nie są komórkami plastycznemi, zmuszonemi stosować się do funkcyj życia, skoordynowanych przez warunki zewnętrzne, lecz istotami mogącemi zmieniać miejsce, działać myśleć”, autor dowodzi, że człowiek, kojarząc swoje usiłowania z innemi, nie traci przez to swej autonomii. „Jeżeli zaprzęgam się z towarzyszami do wozu, ażeby go wprowadzić na pewne miejsce, to naturalnie nie będę ciągnąć w tył, gdy inni ciągnąć będą naprzód. Zdrowy rozsądek wskazuje mi, że powinienem zastosować się do moich towarzyszów, ażeby możliwie najprędzej osiągnąć cel pożądany. Lecz w imię jakiej logiki można wnioskować, że ja zrzekłem się mojej swobody, gdyż nie usiłowałem sprzeciwać się dążeniem tych, którzy zmierzali do jednego ze mną celu?... Ażeby wyobrazić sobie społeczeństwo wolne, trzeba zetrzeć w swej myśli instytucye obecne, przedstawić sobie taki stan społeczny, w którym jednostki nie będą walczyły ze swymi sąsiadami o kawałek chleba i nie będą wypierały współzawodnika z jakiegoś miejsca, które im zajął... Wtedy dopiero wytworzymy sobie jasne pojęcie o stosunkach między osobnikami wyzwolonymi, gdy odrzucimy ładunek błędów, sofizmatów, przesądów, uprzedzeń, które dla tego tylko mają obieg, że są przyjmowane bez kontroli... Społeczeństwo, w którem każdy będzie swym własnym sędzią i przewodnikiem, wydaje się istotnie niemożliwem dla mózgów karmionych wiedzą urzędową...“ Chociaż Grave wyśmiewa takie mózgi i ze swojego dla zrozumienia przyszłości czyni *table rase*, nic umie on nam niczego więcej powiedzieć o tem „nowem społeczeństwie”, tylko że ono będzie się obywać „bez praw, bez instytucyj (?), bez siły zbrojnej”, że

[1]) „Głównym celem społeczeństwa—pisze on—jest obrona jednostek w korzystaniu z tych absolutnych praw, któremi obdarzyły je niewzruszone ustawy przyrody. Stąd wniosek, że pierwszem i pierwotnem przeznaczeniem praw ludzkich jest zachowanie i uregulowanie bezwzględnych praw jednostki. Przeciwnie względne prawa społeczne wypływają z ukształtowania się państw i społeczeństw. Są one późniejsze i dlatego zachowanie i uregulowanie ich ma ważność drugorzędną“. *Commentaries on the laws of England* 1765, przyt. u Esmeina str. 452.

[2]) Wydanie pośmiertne: *Ideen zu einem Versuch die Grenzen der Wirksamkeit des Staates zu bestimmen*, Wrocław 1851.

[3]) *On liberty.* Istnieje polski, lichy i niezupełny przekład J. Starkla—Lwów, 1864.

[1]) *L'individu*, 11.

[1]) *Der Einzige*, str. 8, 153, 200, 201, 204.

jednostka w swem działaniu „ulegać będzie pobudkom, które dając jej przyjemność, zarazem przyczyniać się będą do dobra ogólnego, do najwyższej korzyści gatunku". Wszystko to uczy nas bardzo mało [1]).

Najpoważniejszym głosem naszej epoki w przedmiocie praw człowieka jest traktat H. Spencera.

Charakter jego wywodów uwarunkowany jest z jednej strony jego pochodzeniem, z drugiej — stanowiskiem filozoficznem. Anglik zna tylko tyranię wszechwładnego parlamentu i opinii publicznej, a wyznawca teoryi organizmu społecznego wyprowadza prawa życia politycznego z praw biologii. Społeczeństwo — według niego — „nie jest masą plastyczną", którą można ugnieść według upodobania, nie jest „pewną ilością ciasta, któremu kucharka może nadać postać dowolną", lecz „ciałem zorganizowanem". Pojęcie *praw naturalnych* wypływa z tej prawdy, że „jeśli uzasadnionem jest istnienie, to również uzasadnionem powinno być spełnianie czynności najważniejszych do jego zachowania, a tem samem wszystkie swobody i prawa, które umożliwiają te czynności". Innemi słowy: jeśli człowiek ma istnieć, musi mieć zaspokojone potrzeby, związane ze spełnianiem celów życia, a zatem jego prawa osobiste są naturalną i konieczną funkcyą ustroju społecznego.

Nie możemy tu wyczerpywać szczegółowo całej literatury praw człowieka i obywatela; dla zarysowania jej wystarczą nam prace specyalne i typowe. Zresztą literatura ta nie jest wcale bogatą, a nowe prądy socyologiczne nie pomnożyły jej poważnymi nabytkami.

(D. n.).

A. Swiętochowski.

LITERATURA I SZTUKA

ZE SZTUKI.

Przegląd ruchu artystycznego.

Otworzyły się podwoje III-ej Wystawy dorocznej w Towarz. Zachęty Sztuk Pięknych. Wystawa ta zaczyna nabierać coraz większych praw obywatelstwa w naszym świecie artystycznym; zanim jednak zatrzymam się przy niej, wpierw rzucę okiem wstecz na ten dłuższy przeciąg czasu, jaki upłynął od mego ostatniego sprawozdania.

Był to okres bardzo ciężki dla sztuki i artystów. Pustki na wystawach. Nikt nawet nie zapytał o cenę obrazu. Zwykle nikły puls zainteresowania się sztuką zamarł niemal zupełnie w naszem społeczeństwie. Nawet zwykła niedziela nie była w stanie sprowadzić większej garstki na wystawy [2]).

W takiej atmosferze zamknęła na zawsze swe podwoje poważna instytucya artystyczna, która przez lat 25 z rzędu służyła uczciwie naszej sztuce, artystom i publiczności. Mówię tu o Salonie sztuki, założonym przez nieżyjącego już Aleksandra Krywulta a prowadzonym w ostatnich latach przez jego syna Jana. Zdawałoby się, że gdy nam pozostało z ćwierć tuzina różnych „salonów" prywatnych i z tuzin sklepów handlujących zarówno farbami, papierem listowym, jak obrazami, możnaby było zbytnio nie opłakiwać tego wypadku. A jednak stała się krzywda sztuce polskiej, bo jedyny był to salon, który umiał pogodzić zasadę konieczną w przedsiębiorstwie prywatnem: dbałości o obroty handlowe ze służeniem sztuce prawdziwej.

— Kto sprowadzał ciekawsze obrazy zagranicznych artystów dla zbliżenia Warszawy do sztuki europejskiej?—Krywult.

— Kto decydował się na urządzanie mało pociągających dla szerszego ogółu, ale mających znaczenie dla sztuki wystaw np. graficznych, ceramicznych, sztuki stosowanej i t. p.? — Krywult.

— Kto najchętniej udzielał gościnności talentom samodzielnym, nieidącym utartymi szlakami, które siłą rzeczy musiały się znaleźć w kolizyi z różnemi mądrzejszemi lub głupszemi jury? — Krywult.

— Kto gotów był zawsze ponosić niezwracające się ofiary materyalne, gdy chodziło o inicyatywę artystyczną jakiejś grupy naszych malarzy i stworzenie czegoś nowego? Znów Krywult i *tylko* Krywult.

Choćby czynił to tylko w myśl dobrze zrozumianego interesu własnego jako kupiec, szerzej pojmujący prowadzenie przedsiębiorstwa, które bez pewnych ofiar musiałoby szybko zejść do rzędu zwykłego kramiku „z wyrobami malarstwa", to i tak usiłowania jego miałyby wartość obywatelską, bo służyły sztuce polskiej lepiej, niż cała Zachęta, posiadająca nierównie większe środki, a jednak zaledwie zdolna do dreptania śladem Salonu Krywulta i w dodatku stale spóźniająca się przynajmniej o lat kilka.

Jednak porzucony przez p. Krywulta posterunek nie został zupełnie opuszczony. Zajął go p. Kulikowski, który już od paru lat miał swą wystawę obrazów w innym lokalu. *Le roi est mort—vive le roi!*

Zdobycie odpowiedniego pomieszczenia i w dodatku związanego z pewną tradycyą nie jest sprawą drugorzędną.

Dziś więc otwiera się przed p. Kulikowskim pole do godnego poprowadzenia użytecznej dla sztuki instytucyi. Niech stanie się pośrednikiem między artystami a publicznością, niech zajmie takie stanowisko, ażeby obie strony mogły się zwracać do niego z równem zaufaniem, niech chętnie daje pole rozumnej inicyatywie artystów *bez względu* z jakiego kółka i koteryi ona pochodzi, a można być pewnym, że dawny salon Krywulta odżyje pod nową firmą i przetrzyma obecne ciężkie czasy.

Pan Kulikowski rozpoczął swe rządy otwarciem wystawy pod bardzo interesującym tytułem: „Kobieta w sztuce polskiej". Dawała ona pole bardzo szerokie do zgromadzenia prac ciekawych z różnych kierunków i tak się stało, a jeśli wystawa ta nie jest imponującą, to przynajmniej zasługuje na nazwę zajmującej tak pod względem obfitej kolekcyi wybitnych nazwisk, jak i wartości artystycznej wielu z obrazów wystawionych.

Obecnie Salon Kulikowskiego otworzył ciekawą wystawę prac Wygrzywalskiego, o której pomówimy później.

Na dobro ostatniego okresu istnienia Salonu Krywulta należy zapisać cały szereg wystaw interesujących, a mianowicie: jednobarwną z doskonałemi kompozycyami Józefa Przerowy, Ludwika Samosiewicza, Stanisława Sawiczewskiego, Antoniego Kamieńskiego, Stanisława Bagieńskiego, Wygrzywalskiego i innych; bardzo subtelnych autolitografij barwnych Franciszka Siedleckiego; wystawy zbiorowe dwóch dobrych portrecistów Józefa Grünsteina i Michała de Laurans'a, nie licząc naturalnie długich szeregów pojedyńczych prac artystów pierwszorzędnych.

Spójrzmy teraz na co się zdobyła Zachęta w tym samym okresie czasu.

Wspomnę na początku o wystawie rzeźb Mazura.

Wprawdzie prace te były bardzo dobre, pełne życia i ruchu, ale samo urządzenie wystawy wołało wprost o pomstę do nieba! Wyobraźmy sobie dużą, silnie z góry oświetloną salę o ścianach zupełnie ogołoconych, odrapanych, z dziurami od haków i ze sterczącymi jeszcze tu i owdzie zapomnianymi gwoździami, a w niej zrzadka rozrzuconych kilkanaście słupków z niewielkiemi rzeźbami! Widocznie Zachęta nie była przygotowaną na wystawienie nawet tych kilkunastu rzeźb, gdyż niektóre słupki zbite były naprędce z nieheblowanych tarcic osmarowanych jakąś okropną farbą czerwoną. W pierwszej chwili zdawało się widzowi, że trafił przez pomyłkę do mieszkania, z którego tylko co ktoś się wyprowadził i pozostawił tu i owdzie trochę rupieci. Do uzupełnienia wrażenia brakowało tylko w kącie kupy popiołu, stosu tłustych papierów i pary podartych pantofli. Tak Zachęta uważała za właściwe wystawić rezultaty kilkuletniej pracy artysty polskiego.

Ale idźmy dalej. W innej sali wystawiono wielki plafon.

Pod nazwą plafonu rozumiemy zawsze dzieło z dziedziny malarstwa dekoracyjnego umyślnie skomponowane i przystosowane do ozdobienia sufitu. Oczywiście, że artysta nie może być krępowany w wyborze tematu, ale w każdym razie musi pamiętać, że praca jego będzie umieszczona i oglądana w warunkach specyalnych i do warunków tych musi cały pomysł i układ kompozycyi przystosować.

Tymczasem wzmiankowany plafon nie był wcale plafonem tylko zupełnie luźnym zlepkiem trzydziestu kilku większych i mniejszych zwykłych obrazów przez różnych autorów wykonanych i niemających najmniejszego związku między sobą, a co najgorsze najzupełniej nieobmyślonych do tworzenia części plafonu. Ot, poprostu właścicielowi tych obrazów, zgromadzonych jakby ze wszystkich kątów świata przyszła nadzwyczajna a wielce niefortunna myśl powieszenia wszystkich na suficie zamiast na ścianach. Równie trafnem byłoby ułożenie tych obrazów na podłodze zamiast posadzki mozajkowej.

— I w ten sposób powstał ów „warszawski plafon".

— Szczęściem, że malarze europejscy nie zaglądają do Warszawy dla zbierania wrażeń artystycznych, bo zapytaliby się ze zdziwieniem, jak to się stało, że u was między kilkudziesięcioma artystami, malującymi ten plafon, nie znalazł się choćby jeden, któryby zrozumiał całe barbarzyństwo i całą bezsensowność artystyczną tego pomysłu? A jeśli, jak powiadają, jest to tylko praca bezpretensyonalna i przygodna, to jakim sposobem mogła się u nas znaleźć instytucya poważna, która pokazała naszej szerszej i niewyrobionej publiczności taką niedolną kompilacyę pod nazwą plafonu i odważyła się powiedzieć: panowie i panie, patrzcie i uczcie się, oto ta zbieranina szkiców najrozmaitszej treści i wykonania gdy znajdzie się niepotrzebnie na suficie, zwać się zacznie w sztuce plafonem. Wiecie teraz, co to jest plafon?

[1]) *L'individu*, str. 204—210.

[2]) Dorzucę szczegolik charakteryzujący naszą publiczność niby kulturalną. Tow. Zachęty chciało udostępnić swe wystawy dla szerszych warstw ludu pracującego i oznaczyło opłatę pięciu kopiejek co drugą niedzielę w miesiącu. Zdawałoby się, że jak nikt zamożniejszy nie ciśnie się do okienka, gdzie wydają zupę lub chleb bezpłatnie dla biedaków, tak też nie pójdzie w ową niedzielę na wystawę, rozumiejąc, że nie powinien korzystać z ulg stworzonych nie dla niego. Stało się jednak przeciwnie. Wszyscy wyczekiwali owych niedziel tańszych. Cylindry, karakuły i jedwabie dały sobie istne rendez-vous, a nawet śród członków znaleźli się zwolennicy nie wykupywania biletów rocznych pięciorublowych, lecz zwiedzania wystawy za dychacza. Zachęta była zagrożoną w swym bycie i zmuszoną skasować zupełnie owe opłaty demokratyczne.

Rzucę tu tylko króciutkie pytanie: czy Zachęta jest na to, żeby naszą publiczność wprowadzała w błąd i ogłupiała, czy może na to, żeby ją kształciła?

Była jeszcze w Zachęcie w tym okresie czasu wystawa bardzo reklamowana i zapowiadana, jako dziwo pierwszej wody i jako wielki wysiłek i jeszcze większa zasługa szan. Komitetu Zachęty. Myślę tu o wystawie prac profesora Aleksandra von Wagnera oraz jego uczniów—Polaków. Nadanie tej wystawie takiego charakteru, jak to uczyniła Zachęta, było wprost zrobieniem impertynencyi sztuce polskiej. Wyobraźmy sobie przeciętnego belfra rysunków, którego los pomyślny uczynił węgro-bawarem zamiast warszawiakiem, i dał mu posadę profesora w akademii monachijskiej, zamiast w szkole rysunkowej przy placu Teatralnym. Ten belfer w swych usiłowaniach artystycznych nie podniósł się wyżej ponad porządne i staranne malowanie natur martwych. Z pejzażem już trudniej dawał sobie radę: lizał go, gładził i wyczyszczał, jak stary surdut benzyną, a o malowaniu ciała ludzkiego wprost nie miał pojęcia. A jednak w akademii musiał uczyć swych uczniów malowania właśnie tego ciała.

Zamiast dramatycznej sceny w cyrku pan von Wagner malował wypchanego lwa i wypchane trocinami bawełniane trykoty, imitujące nagie ciało ludzkie.

Takim był artystą, takim też zaprezentował się w swych dziewięciu pracach wystawionych z wszelkimi honorami w tej samej sali, w której przedtem widzieliśmy z takiem lekceważeniem umieszczone rzeźby Mazura.

I po co było tyle gwałtu robić? A prawda! Po to, żeby mieć pretekst do pokazania całego szeregu prac artystów polskich..., których ów p. von Wagner kiedykolwiek uczył i tak dobrze nauczył.

Otóż tu leży cały mimowolny komizm tej wystawy. Bo gdy z doskonale urządzonej sali von Wagnera przeszliśmy do sąsiedniej, to znaleźliśmy tam nielitościwie natłoczone prace owych „uczniów" Wagnera, a więc Chełmońskiego, Czachórskiego, Gottlieba, Hirszenberga, Kowalskiego, Pochwalskiego, Pruszkowskiego, Wyczółkowskiego, Żmurkę i wielu, wielu innych.

To proste zestawienie niechybnie każdego doprowadzało do wniosku, że ten „pan profesor" mógłby śmiało wielu swym „uczniom" buty czyścić, że z prac tych uczniów absolutnie nie widać żadnego wpływu pana profesora, ani dobrego ani złego, że każdy z tych artystów, jak przystało na prawdziwego artystę, poszedł swoją własną drogą, a więc pan von Wagner mógł najwyżej być o tyle użytecznym, że ograniczał swą rolę do stanowiska skromnego i niewiele umiejącego korepetytora, i że uczniom swym *nie szkodził*. To ostatnie mogłoby być cennym przymiotem w naszych niedawnych stosunkach szkolnych, ale w europejskich warunkach życia nie może chyba rościć pretensyj do specyalnych laurów.

O ile wystawa prac von Wagnera była zupełnie nieciekawa, o tyle wystawione dzieła „jego uczniów" dały nietylko chwilę rozkoszy artystycznej, ale i okazyę do refleksyj, że tak niemądry pretekst do zgromadzenia prac jak wspólne lub kolejne znajdowanie się pod tem samem kierownictwem szkolnem, daje najlepszy dowód, że żadna szkoła nie może ani zabić talentu, ani go stworzyć, i że między dawnymi uczniami nie może być żadnej specyalnej łączności artystycznej, bo każdy talent musi iść i rozwinąć się we własnym kierunku, a każda miernota musi się grzebać ustawicznie we własnem niedołęstwie i banalności. Taką też była wystawa dzieł „uczniów" von Wagnera: chaos dzieł pięknych lub banalnych, poważnych lub śmiesznych swą nieudolnością. Gdybyśmy urządzali wystawę na chybi trafi z prac byłych uczniów Polaków najrozmaitszych szkół i akademii całego świata, to różnice i kontrasty nie byłyby silniejsze.

Z zestawienia tych kilku wystaw tak u Krywulta jak i w Zachęcie mogliśmy chyba wyprowadzić wnioski i porównać działalność obu tych instytucyj.

Dziś prądy, nurtujące sztukę nabrały tyle siły, że Zachęta w przerwie między pokazywaniem różnych „plafonów" lub wystaw Wagnerowskich uchyla swe podwoje i dla innych przejawów sztuki.

Takim przejawem jest III-cia Wystawa Doroczna, o której pomówimy następnym razem.

Sierp

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Warszawska

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy).

Zarobki i pożywienie.

W kraju, w którym więcej niż $^1/_{10}$ część ludności należy do proletaryatu bezrolnego na wsi, — gdzie 16,2% posiadaczy włościańskich, posiada mniej niż po 3 morgi ziemi, kwestya zarobków odgrywa bardzo poważną rolę. Jak widać ze sprawozdań Komitetu statystycznego, płaca zarobkowa podniosła się znacznie w latach ostatnich. Dziesięć lat temu, przeciętna z całego roku płaca dzienna najemnika rolnego wynosiła dla mężczyzny na swoim chlebie 28 kop., dla kobiety 20 kop.; dziś wynosi ona dla mężczyzny 34 kop„ dla kobiety 24, czyli o 20% więcej. Największa zmiana pod tym względem daje się zauważyć w płacy letniej — podczas żniw i sianokosu. Najlepiej płatnym jest najemnik w gub. Suwalskiej, następnie najwyższą, najemną płacę spotykamy w gub. Warszawskiej, gdzie robotnik na swoim stole otrzymuje podczas lata $58^1/_2$ kop., na wiosnę 36, w jesieni 36, podczas zimy 26; w roku 1890 płaca najemna była znacznie niższa i wynosiła: w lecie $44^1/_2$ kop., na wiosnę 28, w jesieni 28 i w zimie 21 kop. Płaca kobiet jest najwyższą w gub. Warszawskiej i wynosi w lecie 37 kop., na wiosnę 26, w jesieni 27 i podczas zimy 18 kop. Przeciętna płaca dnia roboczego mężczyzny w roku wynosi obecnie 39 kop., kobiety—27 kop.

Na wyższą w porównaniu z innemi guberniami płacę najemnika w gub. Warszawskiej wpływa z jednej strony silnie rozwinięty przemysł fabryczny, z drugiej wychodźstwo na zarobki do Warszawy i do Prus.

Ilość wychodźców do Prus z gub. Warszawskiej wynosiła rocznie w ciągu lat od 1900—1902 r. po 8,187 ludzi, ograniczając się przeważnie na powiatach: Nieszawskim —6,639 wychodźców, czyli 83,9 na 1000 mieszkańców i Włocławskim 886, czyli 12,5 na 1000 mieszkańców, w reszcie powiatów emigracya do Prus rozwija się słabo.

Dzięki zarobkom w przemyśle fabrycznym, emigracyi do Warszawy i do Prus, gubernia Warszawska należy do tych, w których wynagrodzenie wszelkich typów robotników wiejskich jest maksymalne. Najemnik zarabia w gub. Warszawskiej rocznie 113 rubli, najemnica 78, czyli, rodzina złożona z dwóch osób 191 rubli, parobek folwarczny 170 rubli, parobek na dworskim stole 39, dziewczyna 29 rub. rocznie.

Pomimo lepszych zarobków, pożywienie robotnika w gub. Warszawskiej należy do średnich w kraju. Profesor Simonenko w tomie IX„ prac Warszawskiego Komitetu Statystycznego" oblicza, że jeżeli zamienimy wszystkie rodzaje zboża, wchodzącego do ordynaryi, pod względem pożywności, na chleb żytni, a następnie dzienną porcyę jego, wypadającą przeciętnie na dorosłego robotnika folwarcznego, porównamy z ilością kartofli, przypadającą przeciętnie na jednego robotnika dziennie, to wypadnie na osobę w gub. Warszawskiej: chleba 1,83 funta, kartofli 3,02 funta, podczas kiedy przeciętna dla całego Królestwa ilość chleba, jaka wypada na jednego robotnika dziennie, wynosi 1,79 funta a kartofli 3,56 funta. Obliczenie to dokonanem zostało w roku 1896, czyli blizko 10 lat temu. Dziś dużo zmieniło się w położeniu robotników wiejskich; pożywienie poprawiło się także, jeżeli nie w stosunku do ilości, to przynajmniej co do jakości. Przeciętna ilość ordynaryi w zbożu pozostała prawie taką, jaką była 10 lat przedtem, podnosząc się zaledwie o 0,1 czećwierci, jednakże pomiędzy przeciętną normą ordynaryi z przed dziesięciu laty i dzisiejszą zaszła ważna zmiana pod tym względem, że wahania pomiędzy minimum a maximum — zmniejszyły się znacznie. Zmniejszyło się maximum ordynaryi, minimum zato podniosło się nieco z 4,8 do 5,1 czećwierci, poprawił się także stosunek więcej pożywnych zbóż w ordynaryi.

Stosunek najpożywniejszego żyta podniósł się w gub. Warszawskiej znacznie, wynosił on bowiem w 1890 r. 57%, dziś zaś stanowi 66% ordynaryi; stosunek jęczmienia podniósł się z 21% do 24%, — grochu zaczęło także przybywać coraz więcej. Jednocześnie zmniejszyła się przeciętna przestrzeń działek ziemi, wyznaczonej pod kartofle dla pojedyńczego parobka z 695 sążni kwadratowych w 1890 r. do 689 w roku 1900, zato ziemi wyznaczonej pod len i ogrody przybyło. W 1890 roku przeciętna jej przestrzeń wynosiła 103 sąż. kw., w 1900—119 sąż. kw. Całe wynagrodzenie w naturze wynosi obecnie w gub. Warszawskiej 104 ruble. Płaca robotnika na dworskim stole podwyższyła się także w ostatnim lat dziesiątku i wynosi obecnie 39 rub. rocznie dla mężczyzny, 29 rub. dla kobiety, wobec przeciętnej dla całego kraju 36 rub. dla mężczyzny, 26 rub. dla kobiety. W roku 1890 płaca ta przeciętnie wynosiła w Królestwie: dla mężczyzny 29 rub., dla kobiety 21 rub.

Przyglądając się zblizka zmianom, zaszłym w położeniu robotnika wiejskiego, nie można nie zauważyć nowych prądów, jakie zaczęły przenikać do tej sfery, odgrodzonej dotychczas od świata murem przesądów i ciemnoty. Pod wpływem wychodźstwa zagranicę, wieśniak nasz jakby zbudził się do nowego życia, o jakiem nie marzył przed laty 15-tu. Ożywienie to dało się najwyraźniej zauważyć śród kategoryi najemników dziennych, ale powoli zaczyna się udzielać i parobkom folwarcznym. Pierwsze poruszyły się gubernie, w których rozwinął się szeroko przemysł fabryczny, oraz te, w których ruch emigracyjny dosięgnął największych rozmiarów. Ciemny dotychczas wieśniak, ufający jedynie opatrzności i zapatrujący się na wszystkie swoje dolegliwości, jako na dopust Boży, zaczyna rozumować, zaczyna zastanawiać się nad tem, dlaczego, wobec głoszonej z ambony równości wszystkich wobec Boga, jego inaczej chrzczą, inaczej grzebią, inaczej karmią, inaczej odziewają, inaczej leczą, inaczej traktują? Zaczął pojmować, że Bóg i Pan nie zaczną mu gorliwie pomagać dopóty, dopóki o tę pomoc nie upomni się on energicznie. Groźny pomruk tej zbudzonej samowiedzy szerzy się śród nędzarzy wiejskich, wybuchając gdzieniegdzie w formie strajków rolnych, ujawniając się od

lat dawnych w wychodźstwie na zarobki do obcych krajów. Zbudzeni ze snu właściciele większych folwarków zaczynają myśleć o poprawie warunków bytu parobków folwarcznych i coraz szerzej ujawnia się tendencya wyrównania wynagrodzenia w rozmaitych miejscowościach kraju. Coraz większa ruchomość mas robotniczych ujawnia się w przerzucaniu się ich z miejscowości, gdzie wynagrodzenie jest mniejsze, tam gdzie sięga ono normy wyższej. Robotnik np. z niektórych powiatów gub. Lubelskiej rozsypuje się po całym kraju; rozwożą go coprawda dotychczas jak bydło przedsiebiorcy w wagonach, godząc się z pracodawcami od wagonu siły roboczej, ale przerzucanie to wpływa dodatnio na wysokość płacy roboczej i stan ekonomiczny najemników. Miejmy nadzieję, że przy podniesieniu oświaty lud wkrótce się spostrzeże, że wyzyskuje go przedsiebiorca i sam potrafi znaleźć pracę w obcej miejscowości; dzisiaj zrozumiał jedno, że siedzeniem na miejscu i zadawalaniem się ofiarowanym przez uprzejmego sąsiada zarobkiem nie poprawi swego położenia i zaczyna sam szukać sposobów polepszenia swego bytu.

Nierówność płacy uwydatnia się w każdej guberni na tablicy porównawczej wynagrodzenia robotników folwarcznych w poszczególnych powiatach. W gub. Warszawskiej wynagrodzenie to przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie	Zboże w czećwierciach	Pod kartofle sążni	Pod len i ogród sążni	Zbiór kartofli czećwierci	Wartość w pieniądzach: Zboże	Kartofle	Utrzymanie bydła	Mieszkanie i opał	Pensya	Razem rubli	Pensya pojedyncz. mężczyzn	kobiet
Błońskim.	7,0	699	97	12,8	48	37	20	47	26	178	40	30
Warszawskim	6,9	622	85	13,7	51	40	34	56	27	208	49	36
Włocławskim	5,9	700	116	11,9	41	37	17	27	24	147	36	27
Gostyńskim	6,5	722	71	11,2	44	35	14	29	23	145	33	27
Grójeckim	6,7	626	94	13,7	45	38	19	48	23	173	37	29
Kutnowskim	7,0	745	86	13,9	46	42	18	45	25	177	37	28
Łowickim	6,8	727	103	15,2	52	46	26	35	23	183	39	28
Nieszawskim	6,8	684	123	12,9	50	35	16	30	26	153	41	31
Nowomińskim	6,7	706	193	14,9	46	45	23	38	24	176	39	28
Płońskim	5,6	717	150	16,3	36	44	14	34	27	155	37	28
Pułtuskim	5,9	852	154	16,0	41	43	20	44	25	173	41	31
Radzymińskim	6,1	855	178	17,2	41	41	19	52	23	176	43	32
Skierniewickim	6,5	612	159	12,9	42	38	15	39	23	157	38	27
Sochaczewskim	6,8	830	123	15,1	46	34	18	45	27	169	41	30
W gubernii	6,6	689	119	13,9	45	40	19	41	25	170	39	29

Największe wynagrodzenie otrzymuje robotnik folwarczny w pow. Warszawskim, nie dowodzi ono jednak zupełnie większego dobrobytu, ponieważ wysokość wykazanego wynagrodzenia jest w zależności od wyższej ceny produktów rolnych i mieszkania; jedynie wyższa pensya w gotowiźnie wpływa na lepsze warunki jego położenia. Po Warszawskim pierwsze miejsce zajmuje powiat Łowicki, gdzie bardzo wysoki procent ziemi należy do własności drobnej. Najsłabsze wynagrodzenie spotykamy w powiatach Gostyńskim i Włocławskim.

Polepszenie warunków bytu robotników najemnych i folwarcznych odbiło się jednocześnie na ich pożywieniu, którego cena podniosła się z 10,5 kop. dla mężczyzny w roku 1890 do 12 kop. w roku 1900. Cena pożywienia kobiet w tymże czasie podniosła się z 7,5 do 9 kop. Jakkolwiek ze względu na podwyższenie cen produktów, nie można wnioskować z tych cyfr o stosunkowem polepszeniu się wartości pożywienia, niemniej jednak trzeba przyznać,że cena pożywienia wzrosła szybciej od ceny produktów i niepozostała bez wpływu na jego ilość i jakość. Wychodźstwo na zarobki, zaznajamiając naszą ludność z warunkami bytu robotników wiejskich w Europie zachodniej, wpłynęło w danym razie na podwyższenie ich żądań, a mniejsza wskutek tegoż wychodźstwa podaż rąk roboczych zmusiła właścicieli folwarków do zastosowania się do nowych żądań.

Jakość pożywienia nie jest bynajmniej jednakową w ciągu całego roku, zależy ona od dwóch przyczyn: z jednej strony wpływa na nią siła wytężenia mięśni — nie jednakowa przy pracy w rozmaitych porach roku, z drugiej—większy lub mniejszy popyt na ręce robocze. Odpowiednio do tego, w porze kiedy praca jest cięższą a robotnik rzadszy, pożywienie jest droższem i lepszem. W gub. Warszawskiej cena pożywienia podczas lata wynosi $17^1/_2$ kop., na wiosnę 11 kop., w jesieni 10 kop., w zimie 9 kop. Roczny koszt pożywienia mężczyzny wynosi obecnie w gub. Warszawskiej 43 r. 80 k., kobiety 32 r. 85 kop.

Nie można nie zauważyć zjawiska, że większa cena pożywienia idzie w parze z większą płacą roboczą. Gdzie robotnik rzadszy, gdzie jest więcej ceniony i odważniej upomina się o podniesienie płacy, tam i pożywienie jest lepszem.

Tyle co do pożywienia, dostarczanego przez pracodawców. Pożywienie robotników folwarcznych jest prawie jednakowem co do kosztów z pożywieniem robotników najemnych. Koszt utrzymania rodziny parobka z dziećmi wynosi w gub. Warszawskiej 104 ruble, czyli 61,1% całego zarobku w porównaniu z rokiem 1870 stosunek do całego zarobku jest niższym, wynika to jednak głównie z powodu podniesienia się cen na opał i drzewo,które w obecnym budżecie robotnika pochłaniają 23% jego zarobku, podczas kiedy w roku 1890 wynosiły 15%. Jeżeli zwrócimy uwagę na fakt, że pożywienie, opał i mieszkanie pochłaniają 84,1% całego dochodu robotnika folwarcznego, spostrzeżemy, jak mały procent pozostaje na ubranie, lekarstwa, wydatki nadzwyczajne i przyjemności rodziny parobczej i zrozumiemy, że ludzie tej klasy pracują po to, aby przeżyć z dnia na dzień, bez żadnej nadziei lepszego jutra. W razie zaś choroby, padnięcia krowy lub innego nieszczęścia, parobek traci równowagę w budżecie, popada w długi i nędzę, z której najczęściej zwalnia go dopiero śmierć. Nie dziwmy się zatem małemu przywiązaniu do kraju. Ludzie w ich położeniu nauczyli się dotychczas cenić tylko chleb i po za tem o czem innem myśleć jeszcze nie umieją— bo nie mogą.

Cena mieszkania i opału wynosi przeciętnie w gub. Warszawskiej 41 rubli rocznie, wobec przeciętnej w kraju 36 rubli, przewyższa ją pod tym względem jedynie gub. Piotrkowska. Dziesięć lat temu opał drzewny był znacznie tańszy, tak np. w powiecie Płońskim koszt jego roczny wynosił 4 ruble, dziś wynosi 20 rub. Z opału torfowego korzysta zaledwie 12 gmin w powiecie Włocławskim i 11 w Nieszawskim, w Kutnowskim w 3 gminach używają na opał węgla kamiennego. Główny zatem materyał opałowy przedstawia drzewo, które z każdym rokiem drożeje. Podług sprawozdania Ministeryum Rolnictwa i Dóbr Państwa, cena drzewa w całem Królestwie Polskiem w ciągu ostatnich lat dziesięciu podwoiła się, a w niektórych guberniach, jak Suwalska i Łomżyńska, nawet potroiła.

Pod względem ilości wiejskiego proletaryatu bezrolnego, gub. Warszawska zajmuje i bezwzględnie i stosunkowo pierwsze miejsce w szeregu gubernii Królestwa Polskiego, z ogólnej liczby 849,318 bezrolnych, wykazanej w roku 1876, na gubernię Warszawską wypada 209,242, czyli 21% całej masy ludności guberni.

Ludność bezrolna według powiatów dzieli się w stosunku następującym:

Powiaty	[illegible]	[illegible]
Błoński	18470	22,2
Warszawski	19802	19,9
Włocławski	16698	26,7
Gostyński	15886	22.2
Grójecki	17359	20,6
Kutnowski	22466	33,0
Łowicki	9417	12.5
Nieszawski	22755	31,2
Nowomiński	5860	8,5
Płoński	17496	24,1
Pułtuski	15445	21,6
Radzymiński	5641	10,0
Skierniewicki	4960	10,8
Sochaczewski	17077	26,3

Ilość i stosunek bezrolnych w rozmaitych powiatach są bardzo niejednakowe; różnica ta zależy głównie od stosunku ziemi, znajdującej się w posiadaniu drobnej własności. Im większy stosunek własności drobnej, tem mniejszy procent bezrolnych, dowodem tego powiaty: Łowicki, Nowomiński, Radzymiński i Skierniewicki; nic w tem niema dziwnego, największą bowiem ilość bezrolnych stanowią robotnicy folwarczni i najemnicy, zatrudnieni przez własność większą. Skupiają się oni zatem tam, gdzie najwięcej tej własności z usług ich korzysta.

Ogół ludności bezrolnej w gub. Warszawskiej, według zajęć, dzieli się w sposób następujący:

(*Patrz tabelki strona następna*).

Procentowo: robotników folwarcznych 45,6%, najemników dziennych 30,2, rzemieślników 6,5%, nieznanych profesyi 5,8, parobków włościańskich 1, 4%, handlujących 0,6%, dzierżawców 2,2%, ogrodników 1,8%.

Śród licznych rodzajów zajęć, w gub. Warszawskiej spotykamy dość liczną, w porównaniu z innemi guberniami, grupę drobnych dzierżawców i tak zwanych ogrodników. Pierwszych sprawozdania statystycz-

ne wykazują 926, drugich 862 rodziny. Drobne dzierżawy zawierają stosunkowo niedużą przestrzeń, bo przeciętnie 13 morgów, ogrody 0,9 morga. Drobne dzierżawy w Królestwie polskiem przedstawiają typ zupełnie odrębny od dzierżaw tego rodzaju rozpowszechnionych w Cesarstwie. Majątków rozparcelowanych śród drobnych

	Rodzin	Osób	Pojedyńczych
Robotników folwarcznych. .	20030	91073	4282
„ włościańskich .	387	1520	2007
„ najemników . .	15034	60963	2231
Rzemieślników	2875	13364	282
Robotników fabrycznych . .	2724	11709	255
Handlujących	256	1250	44
Innych zajęć	2343	11102	851
Dzierżawców	926	4661	—
Ogrodników	862	3648	—

dzierżawców w Królestwie nie spotykamy prawie wcale; wydzierżawiane bywają najczęściej drobne kawałki ziemi, położone oddzielnie od folwarku, a czynsz dzierżawny otrzymują właściciele bardzo często w formie pewnej ilości dni roboczych. Ogrodnicy stanowią typ bardzo zbliżony do parobków folwarcznych, choć więcej samodzielny. Za ogród często z chałupą, obowiązują się oni, po zmniejszonej cenie, stawać do roboty przez pewną ilość dni w roku.

Główną podstawę bytu ludności stanowi inwentarz, którego posiadanie z jednej strony przedstawia konieczny warunek uprawy roli, z drugiej — zapewnia posilniejsze pożywienie i znaczny, podatkowy zarobek dla rolników. Ze smutkiem musimy wyznać, że hodowla inwentarzy w naszym kraju rozwija się bardzo powoli, że zabezpieczenie ludności w produkta mięsne zamiast się powiększać — zmniejsza, a stan i gatunek inwentarzy poprawia się bardzo powoli. Przyczyn tak słabego rozwoju należy szukać z jednej strony w zmniejszeniu się ilości łąk i pastwisk, z drugiej w ekonomicznym upadku naszych włościan, w których posiadaniu jest większa część inwentarzy krajowych. Pozbawieni racyonalnej pomocy i opieki, włościanie nasi poomacku szukają sposobu poprawienia swego bytu, a przy słabej oświacie, poszukiwanie to jest coraz bardziej utrudnionem, wobec różniczkujących się warunków zbytu na rynkach zagranicznych. Ideałem naszego włościanina do dziś dnia jest minimalny rozchód w gospodarstwie i powiększanie ziemi ornej kosztem łąk; pierwsze tamuje wszelki postęp rolniczy, drugie wpływa ujemnie na rozwój hodowli inwentarza. Znaczniejszy przyrost spotykamy jedynie w hodowli koni; ilość bydła rogatego rośnie bardzo powoli; ilość owiec się zmniejsza; świń przybyło zaledwie w pięciu guberniach.

Różnice te przedstawia niżej zamieszczona tablica, która wykazuje ilość każdego rodzaju inwentarza w latach 1870 i 1899, oraz procentowy przyrost lub ubytek w gubernii Warszawskiej.

(*Patrz tabelka szpalta następna*).

Wobec tego, że w tymże czasie ilość ludności w Królestwie zwiększyła się znacz-

Rodzaj inwentarza	rok 1870	rok 1899	przybyło lub ubyło %
Koni.	86824	168613	+ 94,2%
Bydła rogatego . . .	333784	388702	+ 16,4
Owiec	592793	374036	— 36,9
Świń.	130396	162966	+ 24,7

nie, zmniejszył się ilościowy stosunek inwentarza; na 100 mieszkańców gubernii Warszawskiej wypadało:

W latach	Koni	Bydła rogatego	Owiec	Świń	Razem sztuk dużych[1])
1870	8,8	33,9	60,1	13,2	50
1899	9,8	22,6	21,7	9,6	35,5

jasnem więc jest, że zabezpieczenie ludności pod względem pożywienia mięsnego, jest dziś mniejszem, niż lat temu trzydzieści. Przyczyny tego zjawiska należy szukać w zmniejszeniu się łąk i pastwisk, przez co hodowla inwentarza staje się trudniejszą i więcej kosztowną; kiedy w roku 1870 w gub. Warszawskiej na 100 dziesięcin łąk wypadało 567,5 sztuk bydła, w roku 1899 wypadało już 724,7, czyli więcej o 27,5%; w tymże czasie stosunek ilości inwentarza do przestrzeni ziemi ornej powiększył się widocznie.

(d. c. n.)

St. Staniszewski.

Z prasy polskiej.

Czerwony Sztandar opisuje następujące starcie w cukrowni Hermanowskiej, przekonywające, jaką to plagą są dla robotników rozmaite „partye", drące się między sobą o ich skórę.

Robotnicy w cukrowni dzielą się na stałych, inaczej zwanych „fabrycznymi" i niestałych, sezonowych. Ci ostatni, przeważnie małorolni i bezrolni z poblizkich wsi są wynajmowani na czas kampanii cukrowniczej. W Hermanowie tym robotnikom płacono 50 kopiejek, gdy w innych cukrowniach, np. w poblizkim Gurowie, płaca wynosi 60 do 70 kopiejek.

Robotnicy sezonowi już oddawna upominali się o podwyższenie płacy, ale bezskutecznie. Wybuchł więc strajk, lecz trwał zaledwie kilka godzin. Okazało się bowiem, że „fabryczni" nietylko nie poparli żądania robotników sezonowych, lecz wystąpili przeciw nim. Strajk upadł, robotnicy sezonowi zwrócili się do naszej organizacyi, prosząc o pomoc w prowadzeniu strajku. —Towarzysze nasi zwrócili się tedy przedewszystkiem do „fabrycznych", by przekonać ich o słuszności żądań najbardziej wyzyskiwanych robotników. Liczyli na to tembardziej, że śród „fabrycznych" jest sporo takich, którzy udają, że należą do P.P.S. Niestety, okazało się, że ci ludzie występowali przeciw strajkowi. Objaśnia się to łatwo: nowy dyrektor, Hasterman, przekupił ich, dając małą podwyżkę i obiecując gratyfikacyę, „fabryczni" zaś przyrzekli mu, że do żadnego strajku nie dopuszczą!

Pomimo oporu „fabrycznych" strajk wybuchł. Robotnicy sezonowi nie wypuszczali furmanek z cukrem, fabryczni stali pod komendą dyrekcyi i starali się wywieźć cukier. Dyrektor Hasterman zwołał „fabrycznych", i ci obiecali mu, że strajk złamią siłą. To było 2 listopada. Następnego dnia, gdy znów strajkujący nie chcieli wypuścić wozów z cukrem, napadali na nich „fabryczni", uzbrojeni w rewolwery, noże i pałki. Jednemu z sezonowych zadali ciężką ranę w głowę. Towarzysze nasi z trudem powstrzymali strajkujących od krwawego odwetu.

W tymże dniu pisarz gminy zawiadomił władze powiatowe o strajku. Przybyło więc wojsko z policyą i naczelnikiem straży ziemskiej. Kilku strajkujących aresztowano.

Następnie odbył się wiec strajkujących, na którym przemawiał nasz towarzysz. Wypadli wówczas fabryczni i domagali się, by im wydano agitatora. Cukier znowu wywieziono pod eskortą „fabrycznych", którzy tym razem posunęli bezeceność do tego stopnia, że wznosili okrzyki na cześć P. P. S. Banda ta napadła w dodatku wieczorem pod folwarkiem Szymanów na spokojnie stojących przy drodze ludzi.

Takie wypadki wypełniać będą ciągle historyę naszego proletaryatu, dopóki on nie pozbędzie się burżuazyjnych chłopolapów i nie uorganizuje sam własnej partyi.

ODEZWA
Towarzystwa Kultury Polskiej.

Towarzystwo K. P. we wszystkich kierunkach swej działalności będzie się starało zwrócić ją na pola, dotąd niezajęte i wyrazić w formach, dotąd niezużytkowanych. W pustce, jaką przedstawia nasza kultura, owych pól jest tak dużo a owych form tak mało, że obawa o krzyżowanie się dążeń podobnych i o marnowanie energii na przedsięwzięcia podobne dziś i długo jeszcze pozostanie płonną. Cele naszego Towarzystwa nie są celami żadnego innego organu społecznego. Chociaż bowiem przygarniemy pod jego skrzydła każdą, najskromniejszą robotę kulturalną, która się pod nie schronić zechce, to przecież jego własna inicyatywa będzie obracała się głównie w kole stwarzania modeli kultury. Nie możemy nigdy skupić w naszem ognisku ani tylu środków, ani tylu sił ludzkich, ażebyśmy w dziedzinach naszego wielostronnego programu zdołali zadośćuczynić wszystkim potrzebom życia. Ale możemy pokusić się o zakładanie w tych dziedzinach instytucyj wzorowych, które dla społeczeństwa będą widomą, pouczającą galeryą najdoskonalszych typów kultury, ku którym dążyć winny jego myśli i starania. Nie będziemy tedy zabiegali o to, ażeby gdziekolwiek otworzyć jakąkol-

[1]) Przy wyliczeniu, 10 sztuk owiec i świń przyjęto liczyć za jedną sztukę dużą.

wiek szkołę, jakiekolwiek stowarzyszenie, jakikolwiek związek roboczy, ale o to, żeby u nas powstawały instytucye, odpowiadające najwyższym wymaganiom kultury powszechnej i polskiej. Rozrzucenie po kraju takich modelów da narodowi wytyczne punkty dążeń, zawrze w określonych i pożądanych postaciach jego rozwiewne i błąkające się pragnienia. Naturalnie granice tego wielkiego przedsięwzięcia i sposoby jego wykonania zależyć będą od stopnia ufności i ofiarności, jaki nam okaże społeczeństwo.

Wkrótce przedstawimy szczegółowiej nasze zamiary: dziś ogłaszamy pierwszy, który według nas powinien stanąć na ich czele:

Dom ludowy.

Wszystkie społeczeństwa są dłużnikami swego ludu, bo wszystkie zawdzięczają mu nieopłacone usługi. On jest twórcą ich dobrobytu i siły, on w swej pracy otwiera im niewyczerpane źródła bogactw, on je odradza, gdy chorują, wskrzesza, gdy zamierają. Im więcej narody ten dług spłaciły, tem dalej posunęły się w rozwoju. Nasz lud pozostał dotąd wierzycielem skrzywdzonym, ubogim, ciemnym, posiadającym zaledwie tyle wiedzy i mienia, ile potrzeba na przetrwanie w niedoli, na udźwignięcie brzemion niesprawiedliwości i opuszczenia. Towarzystwo Kultury Polskiej, podejmując swoje rozległe zadania, przedewszystkiem winno między niemi umieścić troskę o materyalne i duchowe dobra tych warstw społecznych, które leżały na dnie naszego życia, po których fale historyi przepływały, nie porywając ich z sobą i osadzając na nich coraz grubsze pokłady mułu. Troska ta nie może poprzestać na współczujących słowach, lecz musi się wyrazić w ofiarnych czynach. Towarzystwo nasze zamierza w kraju, we wszystkich wsiach i miastach, wywołać zakładanie instytucyj, które w całym świecie stały się rozsadnikami kultury, mianowicie domów ludowych rozmaitej skali, zależnie od potrzeb miejsca. Największy w swem przeznaczeniu, najpełniejszy wzniesiemy w ognisku kraju— w Warszawie. Będzie to ogromny gmach, łączący w sobie wszystkie urządzenia, które ludowi dać mogą pomoc, rozrywkę, radę, światło umysłowe, a więc: sale dla zebrań, odczytów, przedstawień teatralnych i koncertów, czytelnię, magazyny tanich towarów, giełdę pracy, restauracyę, pokoje gościnne i t. d. Będzie to wszechprzybytek ludu, będzie to opatrzność społeczna, niepytająca tych, którzy do niej się zwrócą, ani o ród, ani o religię, ani o przekonania. Ile razy ktoś zechce ciemną drogę swego życia rozwidnić, ile razy odezwą się w nim idealne pragnienia człowieka, ile razy ujrzy się w szponach niedostatku lub bezprawia, będzie wiedział, że ma swój dom, że w tym domu znajdzie światło, znajdzie uszlachetniającą rozkosz dla duszy swojej, znajdzie bratnią radę i opiekę.

Szczegółowy plan tego przedsięwzięcia, wzorowany na słynnych Domach Ludowych zagranicą, przedstawimy później, kiedy ogół dostarczy nam dla niego środków. Dziś kładziemy tylko nasz zamiar we wszystkie rozumy i serca, w każdą szlachetną pamięć i wolę, polecamy go uwadze i życzliwemu poparciu obywatelskiej prasy, stowarzyszeniom, związkom roboczym i kooperatywom. Niech cały naród złoży się na ten piękny pomnik kultury, niech bogaci dadzą sowite ofiary, niech lud jak najliczniej da swoje grosze w tem dumnem przeświadczeniu, że on nimi przyczynił się do wzniesienia swojego domu—Domu Ludowego.

Wszelkie składki na ten cel przyjmuje Biuro Towarzystwa Kultury Polskiej, w Warszawie, Zielna 19.

O rozpowszechnienie tej naszej odezwy prosimy wszystkich, dla których jej idea jest obowiązkiem rozumu i potrzebą serca.

Zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej.

Zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej stanowią: Gustaw Daniłowski, dr. Anna Tomaszewicz-Dobrska, Wacław Jezierski, dr. Zygmunt Kramsztyk, Aleksander Lednicki, dr. Wacław Męczkowski, Wacław Nałkowski, Kazimierz Natanson, Stanisław Patek, dr. Rafał Radziwiłłowicz (vice-prezes), Bolesław Rotwand, Aleksander Świętochowski (prezes).

Niezależnie od składek członków i mniejszych ofiar, Towarzystwo Kultury Polskiej otrzymało następujące większe sumy: Związek postępowo-demokratyczny złożył rb. 1,500 a nadto przelał swój fundusz dobroczynny rb. 1,000, razem rb. 2,500; spadkobiercy Friedera (na sekcyę oświaty) rb. 2,000, Marya i Aleksander Ledniccy rb. 200, Aleksandra Bakowska rb. 100, dr. Tomaszewicz-Dobrska rb. 100, Anna Hertzowa z Łodzi rb. 100, M. Łebkowski rb. 100, K. Natanson rb. 100, N. N. rb. 90, B. N. rb. 50, K. Kanigowska rb. 25, Aleksander Świętochowski rb. 370, za pośr. Andrzeja Kulenkiewicza z Odesy rb. 30, za pośr. M. Czarneckiego z Kijowa rb. 60 itd.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Wszechrosyjski Związek włościański postanowił utworzyć blok z socyalistami wszelkich odcieni i połączyć się z Grupą pracy. Porozumienie z Kadetami przyjęto tylko pod warunkiem przeprowadzenia oddzielnych kandydatów.

— Według danych urzędowych zakaz udziału w partyach, dotyczący urzędników, rozciąga się też i na takie partye, które nie nazywając się rewolucyjnemi, ujawniają tendencyę walki z rządem i nawołują do [illegible]

— W Wilnie wytoczono sprawy sądowe tym właścicielom domów, którzy listy lokatorów wywiesili tylko w języku polskim.

— *Słowo* petersburskie donosi, że obecni na zjeździe w Finlandyi przedstawiciele stronnictw rewolucyjnych uchwalili podczas wyborów powstrzymać się od zamachów terrorystycznych.

— Gazety donoszą z Petersburga, że liczba członków „Związku narodu rosyjskiego" zmniejsza się gwałtownie.

— Do *Rus. Słowa* donoszą z Wiednia, że rząd ro- [illegible] o wydawanie „bombiarzy" i ich wspólników. Z Hiszpanią podobno zawarto już układy.

— Socyalna demokracya w Petersburgu już się przygotowała do wyborów. We wszystkich dzielnicach utworzyła specyalne komisye wyborcze, które werbują agitatorów.

— Ogłoszono w Petersburgu listy wyborcze obejmują 44,842 prawyborców.

— *Rus. Wied.* donoszą, że główny Zarząd więzień opracował taki projekt reorganizacyi domów poprawczych dla małoletnich, że będą one miały charakter wychowawczy.

— Emigracya z ziem litewskich trwa nieprzerwanie. W ciągu 3 miesięcy wyjechało przeszło 3000 osób. Wskutek upadku handlu i przemysłu zwiększyła się też emigracya z niektórych miast w południowej Rosyi, ludność ich zmniejszyła się o parę [illegible]

— W Petersburgu twierdzą, że Hurko był głównym inicyatorem rozwiązania Dumy za to, że odmówiła kredytu 50-milionowego na sprawy żywnościowe.

— W Irkucku i Tomsku tłumy robotników, którzy dotychczas pracowali przy kolei a teraz pozbawieni są zajęcia. Wysyłają ich z miasta. Wzmogły się kradzieże i rozboje. Ludzie są głodni i obdarci. Napływ więźniów politycznych też znaczny, i ci cierpią głód, chłód i nędzę—wszystkim bowiem brakuje pieniędzy i odzieży.

— W Odesie delegaci 28 związków zawodowych postanowili popierać na wyborach socyal-demokra- [illegible]

— „Związek narodu rosyjskiego" robi starania o odroczenie terminu zwołania Dumy.

— W Archangielsku wykryto roztrwonienie 400,000 rb. z sum przeznaczonych na utrzymanie zesłańców politycznych.

— Jak donosi *Strana*, rosyjska S.-D. uznała za najodpowiedniejszą formę masowej organizacyi dla włościan bezpartyjny związek włościański. Partye lewicy mają duży wpływ na włościan w gub. pskowskiej, kurlandzkiej i witebskiej. Na południu agituje energicznie „Ukraińska spiłka" socyal-demokratyczna.

Zaburzenia i zamachy. W Inflantach, jak donosi *Strana*, zachodzi obawa nowego wybuchu w okresie wyborczym, wskutek tego, rząd wysyła całymi wagonami ładunki i naboje dla stojących tam wojsk.

— Rząd ma wyasygnować 12 mil. w celu przeistoczenia pociągów wojskowych na takie, które byłyby jednocześnie pociągami ekspedycyjno-karnymi i obronnymi przeciw wywłaszczycielom funduszów skar- [illegible]

— W Kijowie, w środku miasta wykryto drukarnię, w której od roku wychodził „Gołos sołdata".

— W Lublinie 4 b. m dokonano napadu na woźnego zarządu akcyzy, który niósł pieniądze przeznaczone na pensye dla urzędników. Rozbroiwszy konwojujących go żołnierzy, napastnicy rozbiegli się strzelając w powietrze, nie spróbowawszy nawet odebrać mu pieniądzy.

— W Irkucku ze składu, strzeżonego przez wartę, wyniesiono zapomocą podkopu 4 pudy i 23 funty złota, wartości 90,000 rb.

Aresztowania i kary. Z wyroku warszawskiego sądu wojenno polowego powieszono Dawida Barszczewskiego i Józefa Gawrońskiego, oskarżonych o zabicie rewirowego Nikolskiego.

— Jan Wróblewski, gospodarz ze wsi Nowe Dwory został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za pobicie sołtysa i odmowę płacenia zaległych podatków.

— W Piotrkowie Kujawskim na komorze, podczas rewizyi, znaleziono na wozie pod wytłokami buraczanymi sześć tysięcy naboi browningowych. Właściciela zaprzęgu, włościanina ze wsi Krzymowo, aresztowano i pod silnym konwojem odesłano do Nie- [illegible]

— W Irkucku aresztowano 11 członków obwodowego związku S. D. Wzięto ważne papiery.

— Oskarżeni o należenie do bojówki P.P.S. Leon Wróblewski, Michał Rychter, Michał Przyrembel, Kazimierz Marszał i Lucyan Gąsstalski skazani zostali wszyscy na ciężkie roboty od 2—6ciu lat.

— Sąd polowy w Tomaszowie skazał na powieszenie Łukasza Kutnbę i Stefana Panylę oskarżonych o napad na sołtysa Mysznę i ograbienie go z pieniędzy skarbowych.

— W Hamburgu w procesie przeciw Łotyszom, którzy, jako członkowie łotewskiej socyalnej demokracyi założyli w dzielnicy tamtejszej Hammerbrook fabrykę bomb i zajmowali się przemycaniem broni do Rosyi, zapadł wyrok. Dwu podsądnych skazano na dwa miesiące więzienia, jednego na tydzień; resztę uniewinniono.

— Oskarżeni o należenie do P.P.S. czterej robotnicy w Łodzi, dwaj Klimczakowie, Wojciechowski i Gołembiowski skazani zostali przez sąd wojenny na 4 lata ciężkich robót.

Bandytyzm. Podczas zajścia, wywołanego nieporozumieniem pomiędzy właścicielem fabryki obuwia Natanem Reichedem a robotnikami, Reiched został ciężko raniony kilkoma kulami w głowę, piersi i twarz.

— W Ciechanowcu aresztowano młodego człowieka, który zamierzał zorganizować bandę opryszków. Znaleziono przy nim broń i paszport na nazwisko Bo- [illegible]

— Z powodu strajków ekonomicznych w różnych dziedzinach pracy, powtarzają się bezustannie iście bandyckie napady wzajemne przeciwników na siebie, [illegible] kwasem siarczanym i tym podobne objawy zdziczenia, których szczegółowo notować niepodobna z powodu ich wielości.

— W Kaliszu na mocy wyroku sądu polowego rozstrzelano trzech bandytów.

Strajki. Z powodu lokautu w garbarniach [illegible] walkach straciło zajęcie 200 robotników w połowie Chrześcian i Żydów.

— W Warszawie zastrajkowały żydowskie składy win oraz fabryki kopert.

— W Odesie wybuchł strajk załóg okrętowych; wskutek zamknięcia Związku i aresztowania przedstawicieli wzmógł się on jeszcze bardziej. Na miejsce strajkujących przyjęto członków ze „Związku narodu rosyjskiego“. Kapitanowie okrętów obawiają się wyjechać z takiemi załogami na morze.

Sprawy szkolne i oświatowe. W Jełabudze zamknięto cztery wyższe klasy szkoły realnej. Przyczyną bojkotowanie nauczyciela religii.

— Ministeryum oświaty rozesłało do kuratorów okręgów naukowych cyrkularz, polecający wprowadzenie pracy ręcznej w instytutach i seminaryach nauczycielskich, a także w szkołach miejskich i ludowych.

— Miasto Moskwa zostało upoważnione do zaciągnięcia 3 milionów pożyczki na budowę szkół.

— *War. Dn.* donosi, że pomimo rozpoczęcia nauk w instytucie puławskim i przywrócenia prawidłowego biegu zajęć, zakład ten ma być przeniesiony do Kurska. W roku bieżącym słucha w nim wykładów około 300 studentów, a w tej liczbie 60 Polaków przeważnie z Litwy i Białorusi.

— O strajku szkolnym w Poznańskiem mnożą się w hakatystycznej prasie niemieckiej kłamliwe doniesienia, telegramy o rzekomych pogróżkach i znieważaniach nauczycieli. W pow. witkowskim zawieszono w czynnościach 18 członków rad szkolnych. W Gnieźnie skazano szewca Bucikiewicza na miesiąc więzienia za to, że miał wołać za nauczycielami: „poczekajcie Lutry!. Trzech robotników Polaków na dwa miesiące więzienia za obrazę dyrektora szkoły ludowej w Koźminie.

— Dn. 8 grudnia odbyło się zebranie organizacyjne nowego „Towarzystwa Czytelni m. Warszawy“, którego zadaniem będzie szerzenie oświaty przez zakładanie i utrzymywanie bibliotek publicznych. Biblioteki Towarzystwa abonentom swoim będą dawać do domu lub na miejscu książki i pisma do czytania. Każdy roczny abonent zostaje członkiem Towarzystwa, wnoszący jednorazowo rb. 100 członkiem popierającym.

— Dn. 9 grudnia odbyło się zebranie organizacyjne „Uniwersytetu dla wszystkich“, którego uczniem może zostać każdy, umiejący czytać i pisać. Zakres czynności uniwersytetu ma być podzielony na sekcye, z tych sekcya nauk społecznych będzie szczególnie starannie zorganizowana i zaopatrzona. Wykłady będą przystępne, słuchacze na razie muszą wnosić opłatę, gdyż na nauczanie zupełnie bezpłatne szczupłe środki' nie pozwalają. Dla żydów będą zorganizowane wykłady w żargonie.

Prasa. *Gazeta polska* przeszła obecnie pod kierownictwo p. Romana Dmowskiego i stała się organem urzędowym narodowej demokracyi.

— Ukazał się pierwszy numer nowego pisma *Słowiańszczyzna*, poświęconego zbliżeniu wszystkich Słowian.

— W Charkowie zawieszono organ związków zawodowych *Trud.*

Wiadomości ekonomiczne. Przemysł fabryczny w Rosyi znajduje się w chwili wielkiego kryzysu. Wskutek zbiednienia ludności wielu gubernij zmniejszył się zakup towarów. Handel z Dalekim Wschodem również osłabł—gdyż ukazały się na tamtejszych rynkach wyroby angielskie; fabrykanci zmuszeni są zmniejszyć wytwórczość.

— Na skutek rozszerzania szczególniej w Król. pol., ogłoszeń firm zagranicznych z zaofiarowaniem pożyczek loteryjnych lub umów co do udziału w wygranych ministeryum skarbu zawiadamia, że wszelkie tego rodzaju tranzakcye są bezwarunkowo wzbronione, papiery, w razie wykrycia ich, będą konfiskowane a rozpowszechniający je pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

— W Taszkiencie pomocnik komisarza izby skarbowej Leontjew, podniósł w banku 170.000 rb. i zbiegł z nimi.

— Według informacyi *Birż. Wied.* powtórzonej za *Russischcorrespondenz* w gazetach zagranicznych wydrukowano treść listu ministra finansów, pisanego jakoby do Stołypina, w którym powiedziane jest, że budżet 1906 r. zamknięty będzie deficytem 481 milionów; doniesieniu temu zaprzeczono, dodając objaśnienie, że dzięki oszczędnościom budżet roku bieżącego będzie zamknięty bez deficytu.

— W Skwirze komisya organizacyi ziemskiej postanowiła zapoznać się z urządzeniem gospodarstw osadowych i utworzyć po jednej wzorowej osadzie na każdą gminę. W tym celu mają prosić obszarników o wydzielenie odpowiednich kawałków gruntu od 3 do 6 dziesięcin

— Za niezapłacenie podatków Wileński bank ziemski wystawił 300 majątków na sprzedaż.

— Od 28 listopada do 1 grudnia według telegramu *Ag. Ros.* bank włościański i bank szlachecki zatwierdziły kupno na rachunek banku włościańskiego 88 majątków ziemskich rozległości 186,011 dzies. Cena żądana wynosiła 17,964,334, bank ofiarował 14,243,850 rubli.

— Na wyspach Przybyłowskich nieprawne połowy Japończyków wytępiły zupełnie foki: z 7 milionów pozostało ich zaledwie 180,000.

Koleje i komunikacye. Opracowana przez ministeryum komunikacyi ustawa dyscyplinarna o pracownikach kolejowych zezwala na usuwanie pracowników bez podawania przyczyn, tylko za zezwoleniem ministra na kolejach rządowych i zarządu t-wa na kolejach prywatnych.

— Zarząd dróg żelaznych okólnikiem zabronił pracownikom kolejowym, nie będącym na służbie, przebywać w zabudowaniach stacyjnych oraz na peronach. Konduktorom zaś polecono, ażeby nie pozwalali podróżnym przechodzić z wagonu do wagonu podczas biegu pociągów; tych, którzyby nie chcieli zastosować się do powyższego rozporządzenia mają oni oddać żandarmowi na najbliższej stacyi dla pociągnięcia do odpowiedzialności na zasadzie art. 31 o karach.

Zmarli Wiktor Golcew, w Moskwie od lat dwudziestu pięciu redaktor *Russkoj Myśli*, pisma krzewiącego idee wolności, kultury i humanitaryzmu a wobec nas zajmującego stanowisko sympatyczne.

OFIARY.

Do rozporządzenia Aleksandra Świętochowskiego Bracia Jabłkowscy 10 rb.

Dla dzieci więźniów Janina Zaleska z Żytomierza 50 rb., Protasiewicz z Odesy 5 rb.

Na wpisy dla uczącej się młodzieży 5 rb. *na Macierz P.* 5 rb. Protasiewicz z Odesy,

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Druk K. Kowalewskiego, W[illegible]